

KOLONISTA

KALENDARZ POLSKI

w Brazylii

na rok

— 1910 —

opracował

ADAM ZGRAYA

ROZNIK PIERWSZY

Ijuhy

NAKLADEM I DRUKIEM „KOLONISTY”

KOLONISTA

KALENDARZ POLSKI

w Brazylii

na rok

— 1910 —

opracował

ADAM ZGRAYA

ROZNIK PIERWSZY

Ijuhy

NAKLADEM I DRUKIEM »KOLONISTY«

PRZEDMOWA

Potrzeba kalendarza polskiego w Brazylii dawała się uczuć bardzo. Pan Zdanowski, który wydał dwa kalendarze polskie w Porto Alegre, pisał przed 12 laty w pierwszym ze swych roczników: „Europejskie kalendarze nie odpowiadają naszym potrzebom, bo jeśli mamy kalendarz, to powinniśmy przynajmniej wiedzieć o której godzinie jest wschód i zachód słońca, kiedy się zaczyna lato a kiedy zima; słowem — europejski kalendarz dla Ameryki jest to zwykła książka z wykazem świętych i powiastkami.”

Aby brak ten usunąć, opracowaliśmy Kalendarz polski „Kolonistę” i ofiarujemy Wam Rodacy ten pierwszy rocznik naszego wydawnictwa jako nowego, dobrego przyjaciela noworocznego, w którym znajdziecie ciekawe powieści ku Waszej rozrywce, oraz kilka pożytecznych informacji i wzmianek.

A. — Z.

Nowy Rok

Zaów nam tułaczom czasu krzyżykiem
Wygnań dni zliczył rok stary, —
Nowy nadchodzi, jasnym promykiem
Rodząc nadzieję, zamiary...

Z tym rokiem nowym, mili Rodacy,
Bierzmy się wspólnie do dzieła,
Pokażmy światu, żeśmy Polacy,
Pokażmy, że „nie zginęła”

Zapomnij uraz, chwyć za kaganiec,
Oświatą rozprósz ciemności;
Szczęśliwym będzie biedny wygnaniec,
Kiedy skorzysta z wolności!

KOLONISTA.

Notatki kalendarzowe

— ROK 1910 —

jest rokiem zwyczajnym i liczy się według kalendarza gregoryańskiego. — Rosjanie nie zgadzają się z nami 13 dni wstecz. — Żydzi liczą rok niby od stworzenia świata. — Turcy i mahometanie liczą swe lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny.

Rok 1910 po narodzeniu Chrystusa odpowiada rokowi:

7416 ery bizantyńskiej,
6623 peryodu juliańskiego,
5671 ery żydowskiej,
2363 po założeniu Rzymu,
1328 ery tureckiej,
945 po zaprowadzeniu wiary chrześcijańskiej w Polsce
470 po wynalezieniu druku (1440),
437 po urodzeniu M. Kopernika,
413 po odkryciu Ameryki (1492),
410 po odkryciu Brazylii (1500),
115 po ostatnim rozbiórce Polski (1795),
121 po wynalezieniu maszyny parowej,
83 po uniezawieszeniu Brazylii (1822),
41 po przybyciu pierwszych polskich kolonistów do Brazylii,
21 po utworzeniu Republiki Brazylii, (15. listopada 1889).

—o—

ZACMIENIA

Na rok 1910 przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca.

Pierwsze zaćmienie słońca (9. maja) jest zupełne i widzialne w Australii, Nowej Gwinei i w okolicy biegu na południowego.

Pierwsze zupełne zaćmienie księżyca dnia 24. maja jest widzialne w południowo-zachodniej Europie, zachodniej Afryce, w północnej i południowej Ameryce, w południowo-wschodniej Australii i na wschodniej połowie Oceanu Spokojnego. (Początek zaćmienia o godzinie 12.17 w nocy, początek całkowitego zaćmienia o godz. 1.40, koniec całkowitego zaćmienia o godz. 2.30, a koniec zaćmienia o godz. 3.53.)

Drugie zaćmienie słońca 1. listopada jest częściowe i widzialne w północno-zachodniej części Ameryki, w północno-wschodniej Azji, w Japonii i w środkowej północnej części Oceanu Spokojnego.

Drugie zaćmienie księżyca dnia 16 listopada jest również zupełne i widzialne w Azji, Afryce, Europie i Ameryce. (Początek zaćmienia wieczorem o godzinie 7.15, początek całkowitego zaćmienia o godz. 8.26, koniec całkowitego zaćmienia o godz. 9.18, a koniec zaćmienia o godzinie 10.29).

—o—

RRZYŻOWE DNI.

Poniedziałek, wtorek i środa przed Wniebowstąpieniem t. j. 2. 3. i 4. maja.

—o—

SUCHE DNI.

I. 16, 18, 19 lutego,
II. 18, 20, 21 maja,
III. 21, 23, 24 września,
IV. 14, 16, 17 grudnia.

—o—

ŚWIĘTA RUCHOME.

Zapusty 23. stycznia.
Popielec 9. lutego.
Wielkanoc 27. marca
Zielone świątki . . . 15. maja.
Adwent 27. listopada.

—o—

CZTERY PORY ROKU (według południka Porto Alegre).

Jesień
rozpoczyna się 21. marca o 9. godz.
Zima
„ „ 22. czerwca o 5. „
Wiosna
„ „ 23. września o 8. „
Lato
„ „ 22. grudnia o 2. „ pop.

—o—

ZWROTY KALENDARSKIE.

Złota liczba 11, to znaczy, ile dni od ostatniego nowiu upłynęło. Epakta XIX. Okrąg słoneczny 15. Litera niedzielna B.

—o—

WIADOMOŚCI ASTRONOMICZNE I GEOGRAFICZNE.

Słońce: średnica 1.384,000 km lub 108 i pół średnic ziemi; obwód: 4.359,300 km; powierzchnia: 6.012,000 milionów km. kwadr.; średnia odległość od ziemi: 149.000,000 km. Obraca się koło swej osi w kierunku wschodnim w czasie około 25 dni. Światło biegnie od słońca na ziemię 8 minut 20 sekund.

Księżyc: średnica: 3,480 km; powierzchnia: 38 milionów km kwadr.; średnia odległość od ziemi: 385,000 km. Okrąży ziemię w 29 dniach 12 godzinach 44 minutach 39 sekundach. Przeciętna chyżość jego ruchu 1,02 km na sekundę.

Ziemia: średnica 12,738 km; obwód: około 40.079 km; długość osi ziemskiej: 12,712 km; powierzchnia: 509,951,000 km. kwadr.; objętość ziemi: 1.082.841,300.000 kilometrów sześciennych. Ziemia obraca się około swej osi w kierunku od zachodu na wschód w 24 godzinach czyli 23 godz. 56 minutach 4, 1 sekundach. Ziemia okrąży słońce w 365 dniach 5 godz. 8 minut. 46 sekund. Długość drogi, jaką Ziemia opisuje koło słońca wynosi 37,000.000 km, robiąc na sekundę 29 km. Powierzchnia suchego lądu na ziemi wynosi około 144,500.000 km kwadr. powierzchnia zaś wody około 365,451.000 km kwadr. Cała masa wód obejmuje około 79 milionów kilometrów sześciennych. Ciężar ziemi wynosi około 5690 trylionów an.

Średnia odległość ziemi od słońca osi 149,000.000 km; a średnia odległość księżyca od ziemi 385.000 km.

—o—

SĄDY.

są nieczynne prócz niedziel i świąt narodowych:

od 1^o. — 10^o. stycznia;
od wielkiej srody aż do 15^o dnia
t. j. od 23. marca do 7. kwietnia;
na Zielone świątki od 15. do 22. maja;
od 21. — 31. grudnia.

Sądy Federalne prócz niedziel i świąt mają wakacje od 1. lutego do 31. marca.

—o—

ŚWIĘTA NARODOWE POLSKIE.

21. stycznia — powstanie w 1863 r.
3. maja — konstytucja w 1791 r.
15. lipca — pogrom grunwaldzki 1410 r.
29. listopada — powstanie w 1830 r.

—o—

ŚWIĘTA STANOWE.

Rio Gr. do Sul 14 lipca Stan. konstytucja
20 wrześ. Rewolucja 1835
Paraná 7 kwiet. Stanowa konstytucja
19 grud. Utworzenie prowincji
S. Catharina 11 czer. Stan. konstytucja
17 list. Przyłączenie do Rep.
São Paulo 8 lip. Utworzenie kongresu
14 „ Stanowa konstytucja
15 gr. Przywrócenie legalności
Rio de Janeiro 9 kw. Stan. konstytucja
Dyst. Fed. 20 stycz. założenie Rio Jan.
20 wrz. Prawo organiczne.

—o—

ŚWIĘTA NARODOWE BRAZYLIJSKIE.

1. stycznia: Z bratanie się wszystkich.
24. lutego: Ogłoszenie konstyt. federaln.
3. maja: Odkrycie Brazylii (1500).
13. „ Zniesienie niewolnictwa.
14. lipca: Wspomnienie republiki wolności i niezależności ludów amerykańskich.
7. września: Niezawisłość Brazylii (1822).
12. paździer.: Odkrycie Ameryki (1492)
2. listop.: Wspomnienie zmarłych.
15. „ Ogłoszenie republiki (1889).

Uwaga: W dniu te instytucje rządowe są zamknięte.

Styczeń

ma dni 31.

1	s	NOVY ROK. Mieczysława
2	N	Makarego op. i Eufrozyny p.
3	p	Genowefy p. i Daniela m.
4	w	Tytusa bisk i Grzegorza b.
5	s	Telesfora m. i Emilianny p.
6	c	TRZECH KRÓLI. Andrzeja.
7	p	Walentego i Lucyana m.
8	s	Seweryna op. i Fortunata
9	N	Marcyana p. i Juliana
10	p	Agatona pap. i Pawła
11	w	Hygina m. Matyldy i Honoraty p.
12	s	Ernesta i Arkadyusza m
13	c	Weroniki i Hilaryusza p.
14	p	Feliksa m i Eufrozyny p.
15	s	Maurycego i Pawła I. pust.
16	N	Marcela pap. i Ottona m.
17	p	Imienia Jezus. Antoniego op.
18	w	Katedry św. Piotra w Rzymie
19	s	Henryka i m. Ferdynanda
20	c	Fabiana i Sebastjana mm.
21	p	Agnieszki p. i m.
22	s	Wincentego i Anastazego m.
23	N	Zasług. NMP. Jana Jalm.
24	p	Tymoteusza b. m.
25	w	Nawrócenie św. Pawła ap.
26	s	Polikarpa bm. i Pauli wd.
27	c	Jana Chryzostoma bisk.
28	p	Flawiana i Leonida mm.
29	s	Franciszka Salezego
30	N	Martyny i Hyacenty pp. i m.
31	p	Piotra z Nolaszku.

—o—

Zmiany księżyca.

Ostat. kwadra	3 o godz. 10, 7 r.
Nów dnia	11 „ 8,31 r.
Pierw. kwadra	18 „ 7, 1 r.
Półnia	25 „ 8,31 r.

—o—

Słońca i księżyca

	wschód	zachód	wschód	zachód	
D. 5.	o 5,14	6,58	12,55 r.	1,27 w.	
15.	5,22	6,57	9,34 r.	10, 2 w.	
25.	5,30	6,55	7,25 w.	5, 2 r.	

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

Ze względu na wielkie gorąca w tym miesiącu. należy wszelkie warzywa w ogrodach podlewać wodą, i to najlepiej, wieczorem o zachodzie słońca. Zimna i kłdłana woda szkodzić nieraz może w piwom, to też używa się najwięcej wody przestanej trochę na słońcu.

Zbiera i czyści się fazon czyli fasolę młoci zebrane w grudniu żyto i przemiała.

Sadzi się bataty słodkie.

Gorąco w południowej Brazylii są 40 stopni Celzyusza.

Luty

ma dni 28.

- 1 w Ignacego b. i Brygidy p.
- 2 s NMP. GROMNICZNEJ
- 3 e Błażeja b i m.
- 4 p Andrzeja kors. i Ansgarego
- 5 s Agaty p. i m., Alberta
- 6 N Doroty p. m. i Tytusa
- 7 p Romualda op. i Ryszarda
- 8 w Jana z Maty w. i Cyryaka m.
- 9 s Popielec. Apolonii p. i m. *
- 10 c Scholastyki p. i Wilhelma
- 11 p Łazarza i Seweryna
- 12 s Modesta m i Eulalii p. m.
- 13 N Katarzyny R
- 14 p Walentego kap. m. i Jacka
- 15 w Faustyna i Jowity mm.
- 16 s Julianny p.m. i Kanuta *
- 17 c Donata m. i Salomona
- 18 p Symeona i Konstancyi *
- 19 s Zuzanny i Konrada wyz *
- 20 N Eucharyusza i Leona b.
- 21 p Eleonory p i Serwacego
- 22 w Stolicy św Piotra w Antyochii
- 23 s Piotra Dam. i Fulgentego
- 24 c Macieja ap.
- 25 p Zygryda b. i Wiktora m.
- 26 s Aleksandra b. i Dyonizego
- 27 N Leandra b. i Anastazyi
- 28 p Romana op. i Justusa

—o—

Zmiany księżyca.

Ostat. kwadra	2. o godz. 8, 7 r.
Nów dn.	9. „ 9,53 w.
Pierw. kwad.	16. „ 3,12 w.
Pełnia	24. „ 12,16 r.

—o—

Słońca i księżyca

wschód	zachód	wschód	zachód
5. o 5,39	6,50	1,20 r.	2,52 w.
15. 5,46	6,43	11,32 r.	10,32 w.
25. 5,52	6,34	8,— w.	6,40 r.

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

Zrywa się dojrzałe brzoskwinie, tu zwane śliwkami; sadi się kartofle; sieje się owies na paszę; chyli się kukurudzę.

Ręce, które plugiem kierują, karmią świat cały.

Przez oświatę do wolności.

W jedności siła.

Marzec

ma dni 31.

- 1 w Albina b. i Antoniny p.
- 2 s Heleny wd.
- 3 c Kunegundy ces.
- 4 p Kazimierza królewicza
- 5 s Fryderyka
- 6 N Frydolina Marcyana b i m
- 7 p Tomasza z Akwinu
- 8 w Jana Bożego i Beaty p.
- 9 s Franciszki wdowy
- 10 c 40 Męczenników
- 11 p Róży, Franciszki i Pelagii
- 12 s Grzegorza pap.
- 13 N Niesfora b i Modesty m.
- 14 p Zacharyasza i Matyldy kr.
- 15 w Longina żołnierza i m.
- 16 s Heriberta arcybiskupa
- 17 c Gertrudy wd. i Patryka
- 18 p Gabryela Arch. i Edwarda
- 19 s JÓZEFA obl. N.M.P.
- 20 N Aniceta i Joachima
- 21 p Benedykt op. i Filomeny
- 22 w Ambrożego i Oktawiana
- 23 s Wiktora i Katarzyny
- 24 c W. czwart. Szymona *
- 25 p W. piątek. Zwiastow. *
- 26 s W. sobota. Jana pust. *
- 27 N WIELKANOC. Ruberta
- 28 p Poniedziałek Wielkanocny
- 29 w Eustachego Cyrylla
- 30 s Kwiryna m. Anieli wd.
- 31 c Balbiny p. i m. Guidego

—o—

Zmiany księżyca.

Ostat. kwadra	4. o godz. 4,32 r.
Nów	11. „ 8,52 r.
Pierw. kwad.	17. „ 12,17 r.
Pełnia	25. „ 5,— w.

—o—

Słońca i księżyca

wschód	zachód	wschód	zachód
5. o 5,57	6,26	o północy	1,35 w.
15. 6, 2	6,15	10,28 r.	9,10 w.
25. 6, 8	6, 4	6,21 w.	5,27 r.

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

Zrywa się winogrona; robi wino; sieje owies jęczmień i bób.

Sieje się i rozsadza wszystkie jarze, ny jak: kapustę, marchew, buraki, ewik, rzodkiew, kalafior, sałatę, cebulę, i pi truskę, groch cukrowy, gorczycę i inn.

Najlepszy miesiąc do siania lucer. Sieje się lewkonie i luki; rozsadza je w maju, aby kwitły w październiku i listopadzie.

Sadzi się pestki z brzoskwiń i w. Obrywa się liście tytoniu.

Kwiecień

ma dni 30.

- 1 p Hugona i Teodoryka m.
- 2 s Franciszka á Paulo
- 3 N Ryszarda b. i Benedykta
- 4 p Izidora b. i Ambrożego
- 5 w Wicentego, Ireny i Emilii
- 6 s Celestyna i Sykstusa
- 7 c Hermana Józefa
- 8 p Dyonizego
- 9 s Maryi Egip.
- 10 N Ezechiela pror.
- 11 p Leona pap.
- 12 w Juliusza pap.
- 13 s Hermenegilda m.
- 14 c Tyburcego i Teodora
- 15 p Anastazyi i Bazylisy
- 16 s Lamberta m. i Zenona
- 17 N Rudolfa i Aniceta
- 18 p Eleuteryusza i Apoloniusza
- 19 w Hermogenesa m.
- 20 s Sulpicyusza m. i Agnieszki
- 21 c Anzelma i Lotara
- 22 p Sotera i Kajusa p. m.
- 23 s Wojciecha bisk. i męcz.
- 24 N Jerzego ryc. i Fidelisa
- 25 p Marka ewangelisty
- 26 w Filipa i Marcelina p. m.
- 27 s Peregryna i Teofila b.
- 28 c Witalisa m. i Pawła od krz.
- 29 p Piotra m. i Robeta
- 30 s Katarzyny Seneskiej

—o—

Zmiany księżycy.

Ostat. kwadra	2. o godz. 9,28	w.
Nów dn.	9. " 6,5	w.
Pierw. kwad.	16. " 10,44	r.
Pełnia	24. " 10,3	r.

—o—

Słońca i księżycy

Wschód	Zachód	Wschód	Zachód
6,12	5,52	1,30 r.	3,2 w.
6,17	5,42	12,23 w.	10,39 w.
6,22	5,33	6,27 w.	6,44 r.

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

Przygotowuje się ziemię do siewu w jesieni i zimie.
Siew się to samo co w marcu; — prócz tego szpinagi i cykorye.
Najlepszy czas do siania cebuli.
Przesadza się warzywa; siew lucernię; obcina tytoń.

Naród, który ma szkoły,
ma przyszłość.

Maj

ma dni 31.

- 1 N Filipa i Jakóba apostołów
- 2 p Zygmunta *
- 3 w Znalezienie krzyża św. *
- 4 s Floryana m. *
- 5 c Wniebowst. Pańskie
- 6 p Jana w oleju
- 7 s Domiceli p. i Eufrozyny
- 8 N Stanisława b. i m.
- 9 p N. N. P. Łask. Grzegorza z N.
- 10 w Izidora oracza i Antonina
- 11 s Mamerta b. i Maksyma
- 12 c Neryusza i Paukracego
- 13 p Serwacego b.
- 14 s Chrystyana i Bonifacego
- 15 N ZIELONE ŚWIĄTKI
- 16 p PONIEDZ. ZIEL. ŚW.
- 17 w Paschalisa wyznawcy
- 18 s Feliksa kap. i Eryka *
- 19 c Piotra i Celestyna
- 20 p Bernarda *
- 21 s Donata i Sekundyna *
- 22 N SW. TRÓJCY, Heleny
- 23 p Dezyderyusza b. i m.
- 24 w Joanny wd. i Zuzanny m.
- 25 s Grzegorza VII. i Urbana *
- 26 C BOŻE CIAŁO; Filipa N.
- 27 p Magdaleny de Pazzis
- 28 s Germana b. i Augustyna
- 29 N Teodozyi p. i Teodora
- 30 p Feliksa p.
- 31 w Anieli i Petroneli p.

—o—

Zmiany księżycy.

Ostat. kwadra	2. o godz. 10,10	r.
Nów dn.	9. " 2,13	r.
Pierw. kwad.	12. " 10,53	w.
Pełnia	24. " 2,19	r.
Ostat. kwadra	31. " 7,4	w.

—o—

Słońca i księżycy

Wschód	Zachód	Wschód	Zachód
D. 5. o 6,28	5,25	2,22 r.	3,— w.
15. 6,33	5,19	12,43 w.	11,29 w.
25. 6,39	5,15	6,33 w.	7,19 r.

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

Rozsadza się: śliwki, winorośle, pomarańcze, cytryny, figi, marmele, róże, jaśminy etc.
Sadzi się trzcinę cukrową.

Oświata i praca
narody wzbogaca.

Swój do swego!

Czerwiec

ma dni 30.

- 1 * Fortunata i Prokula m.
- 2 c Marcelina i Erazma b. i m.
- 3 p Klotyldy kr. i Pauli p. i m.
- 4 s Saturniny p. m. i Franciszka
- 5 N Bonifacego b. m.
- 6 p Norberta
- 7 w Roberta op. i Saby m.
- 8 s Medarda b.
- 9 c Prymusa i Felicyana
- 10 p Małgorzaty
- 11 s Barnabaza ap.
- 12 N Jozuego i Onufrego wyz.
- 13 p Antoniego z Padwy
- 14 w Bazylego biskupa
- 15 s Wita i Modesta m.
- 16 c Benona b. i Justyny m.
- 17 p Adolfa b. i Innocentego
- 18 s Marka i Marcelina mm.
- 19 N Gerwazego i Protazego
- 20 p Florentyny i Sylweryusza
- 21 w Alojzego Gonzagi
- 22 s Paulina b. i Flawiusza m.
- 23 c Edeltrudy i Agrypiiny p.
- 24 p Jana Chrzeciela
- 25 s Ser. Jez. Prospera
- 26 N Jana i Pawła mm.
- 27 p Władysława króla
- 28 w Leona II. pap. i Ireneusza
- 29 s PIOTRA I PAWŁA ap.
- 30 c Lucyny i Emilianny pp.

—o—

Zmiany księżycy.

Nów dn.	7. o godz.	9,56 r.
Pierw. kwad. 14.	"	1,59 w.
Pełnia 22.	"	4,52 w.
Ostat. kwad. 30.	"	1,19 r.

—o—

Słońca i księżycy

	wschód	zachód		wschód	zachód
D. 5. o	6,44	5,12		4,20 r.	3,32 w.
15.	6,47	5,13		12,56 w.	12, 6 r.
25.	6,50	5,15		8, 7 w.	8,48 r.

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

Dnia 22. zaczyna się zima. Zimno do-
sięga 5 stopni C. poniżej zera.

Sieje się bób i buraki; rozsadza ce-
bulę, pietruszkę i sałatę. — Zresztą sałatę
a przede wszystkim kapustę sadzić mo-
żna cały rok.

Zbiera się kawę i kartofle.

Sieje się tyto.

Dojrzewają pomarańcze i wszystkie
owoce z rodziny „citrus”.

Lipiec

ma dni 31.

- 1 p Teobalda, Juliusza m.
- 2 s Nawiedzen. NMP., Jacka.
- 3 N Eulogiusza, Heliodora b.
- 4 p Najśw. Krz. Chr. P. Prokopa.
- 5 w Cyryla i Metodego.
- 6 s Izajasza pr., Korneliusza.
- 7 c Wilibalda, Klaudyusza.
- 8 p Kiliana, Elżbiety kr.
- 9 s Cyryla b., Lukrecyi, Zen.
- 10 N Rufina i 7 braci śpiąc.
- 11 p Jana z Dukli, Piusa I p.
- 12 w Jana Gwalberta.
- 13 s Eugeniusza b., Małgorzaty,
- 14 c Bonawentury p.
- 15 p Rozesł. św. Ap. Henryka kr.
- 16 s Szkapl. NMP. Reinholda.
- 17 N Aleksego i Gebharda.
- 18 p Fryderyka b., Szymona z L.
- 19 w Wincentego z Pen., Arsen.
- 20 s Małgorzaty, Czesława w.
- 21 c Praksedy p., Daniela.
- 22 p Maryi Magdaleny.
- 23 s Lidoryusza b., Apolinarego
- 24 N Krystyny p.
- 25 p Błog. Kuneg. Jakóba ap.
- 26 w Anny matki NMP.
- 27 s Pantaleona, Berty i Marty.
- 28 c Nazaryusza, Botwida m.
- 29 p Marty p., Feliksa.
- 30 s Abdon Zenona m., Judyty
- 31 N Ignacego z L., Germana.

—o—

Zmiany księżycy.

Nów dn.	6. o godz.	6,— r.
Pierw. kwadra 14.	"	5, 4 r.
Pełnia 22.	"	5,17 r.
Ostat. kwad. 29.	"	6,14 r.

—o—

Słońca i księżycy

	wschód	zachód		wschód	zachód
D. 5. o	6,51	5,18		5,27 r.	3,51 w.
15.	6,49	5,23		12,28 w.	12,29 r.
25.	6,45	5,28		9,— w.	8,57 r.

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

Orze się i sieje: pszenicę, żyto, je-
czmień, groch, owies, bób, len, konopie,
wykę, soczewicę i tytoń.

Zbiera się kawę i zrywa pomarańcze
i ananasy; tnie się trzcinę cukrową.

Niech żywi nie tracą nadziei i przed
narodem niosą oświaty kaganiec.

Sierpień

ma dni 31.

- 1 p Piotra w okowach, Filipa.
- 2 w NMP. Anielskiej, Alfonsa.
- 3 ś Augustyna, znal. Szczepana.
- 4 c Dominika, Eudoksyi.
- 5 p Najśw. Maryi P. Śm. nej.
- 6 s Przem. Pańskie, ykstusa.
- 7 N Kajetana z Afry, Róży.
- 8 p Cyryaka m, Emidyusza.
- 9 w Romana m., Kolanda.
- 10 ś Wawrzyńsa m., Filomeny.
- 11 c Tybureego i Zuzanny m.
- 12 p Klary p., Hilaryi.
- 13 s Hipolita i Kasyna m.
- 14 N Euzebiusza, Anastazyi.
- 15 p WNIEBOWZ. NMP.
- 16 w Rocha m. i Joachima.
- 17 ś Maksymilia na.
- 18 c Heleny kr. Agapita m.
- 19 p Zebalda, Ludwika, Benig.
- 20 s Bernarda op., Joachima.
- 21 N Joanny Franciszki z Chant.
- 22 p Jacka wyz., Symforyana m.
- 23 w Filipa, Zacheusza m.
- 24 ś Bartłomieja ap., Aarory.
- 25 c Ludwika kr., Genezego.
- 26 p Samuela, Zefiryńa, Wikt.
- 27 s Gebharda, Cezarego.
- 28 N Augustyna b., Adeliny.
- 29 p Pocz. NMP., Śc. św. Jana Chrz.
- 30 w Róży Lim. P., Pauliny.
- 31 ś Rajmunda w., Feliksa.

—o—

Zmiany księżycy.

Nów dn. 5. o godz. 4,17 r.
Pierw kwad. 12. „ 10,41 w.
Pełnia 20. „ 3,54 w.
Ostat. kwad. 27. „ 11,13 r.

—o—

Słońca i księżycy

wschód zachód		wschód zachód	
D. 5.	6,38 5,34	7,3 r.	5,43 w.
15.	6,30 5,38	1,2 w.	1,48 r.
25.	6,21 5,43	10,58 w.	9,23 r.

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

Miesiąc wielkiej pracy w polu.
Pali się lasy i przygotowuje ziemię do sadzenia kukurudzy na wiosnę.
Sieje się tytoń.
Sadzi się wczesną kukurudzę, fasolę (szabel), banie, ogórki, melony, kawony, szparagi, pomidory, eukaliptus; sieje się marchew, paprykę i pieprz.
Obcina się i czyści winnicę; idrzewa.

Zgoda buduje — niezgoda rujnuje.

Wrzesień

ma dni 30.

- 1 c Aniołów Str., Idziego op.
- 2 p Stefana króla węgierskiego.
- 3 s Mansweta.
- 4 N Rozalii panny.
- 5 p Joach. Ojca NMP. Wawrzyń.
- 6 w Magnusa, Zacharyasza.
- 7 ś Reginy panny.
- 8 c NARODZENIE NMP.
- 9 p Gorgoniusza, Otomara.
- 10 s Mikołaja w., Cypriana.
- 11 N Piotra i Jacka.
- 12 p Im. NMP. Winanda, Gwid.
- 13 w Tobiasza, Eulogiusza.
- 14 ś Podwyższen. Krzyża św.
- 15 c Nikodema m., Eufemii.
- 16 p Ludmiły, Kornelego m.
- 17 s Piętn. św. Franciszka.
- 18 N Ryszarda, Tomasza.
- 19 p NMP Bol. Niep. Serc. NMP.
- 20 w Eustachiusza m.
- 21 ś Mateusza ap. i ew. *
- 22 c Maurycego ryc., Emer.
- 23 p Linusa pap., Tekli p. *
- 24 s Gerarda b., NMP. od wyk. n. *
- 25 N Kleofasa m., Aurelii.
- 26 p Ładysł. z Giel. Cypriana.
- 27 w Rosmy i Damiana m.
- 28 s Wacława kr., Ludwiny.
- 29 c Michała archaniola.
- 30 p Hieronima doktora, Zofii.

—o—

Zmiany księżycy.

Nów dn. 3. o godz. 2,46 w.
Piew. kwad. 11. „ 4,51 w.
Pełnia 19. „ 1,32 r.
Ostat. kwad. 25. „ 5,34 w.

—o—

Słońca i księżycy

wschód zachód		wschód zachód	
D. 5. o 6, 9	5,48	7,22 r.	7,22 w.
15.	5,58 5,53	2,32 w.	3,11 r.
25.	5,47 5,57	12, 5 r.	10,25 r.

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

Sieje się ryż.
Sadzi się kukurudzę, banie, fasolę, bawełnę, kakao, trzcinę cukrową, ziemniaki, bataty, mandziokę, arbuzy, i melony.
Przesadza się tytoń.
Czyści się pola z warzywami.
Wschodzą nasiona drzew, przy czym młode roślinki trzeba starannie pielęgnować.
Sieje się wszystkie kwiaty.

Popierajmy przemysł polski!

Październik

ma dni 31.

- 1 s Remigiusza,
- 2 N M. B. RÓŻ. Aniołów Stróżów.
- 3 p Kandyda m.
- 4 w Franciszka Serafickiego.
- 5 ś Placyda, Palmaryusza.
- 6 c Brunona op., Justynian.
- 7 p Marka p., Sergiusza J.
- 8 s Brygidy wd., Benedykta.
- 9 N Dyonizego m., Rustikusa.
- 10 p Winc. Kadł. Franciszka Bor.
- 11 w Emilii, Gereona z tow.
- 12 ś Maksymilian b., Walburgi.
- 13 c Edwarda kr., Eulogiusza.
- 14 p Fortunata, Kaliksta p.
- 15 s Jadwigi wdowy.
- 16 N Teresy p., Aurelii.
- 17 p Joela, Antymusa, Wikt.
- 18 w Łukasza ewang. i ap.
- 19 ś Piotra z Alkant., Ferdyn.
- 20 c Wendelina, Jana Kantego.
- 21 p Urszuli p., Hilaryona.
- 22 s Korduli, Brunona b.
- 23 N Jana Kapistr., Seweryna.
- 24 p Jana Kantego, Rafała arch.
- 25 w Kryspina m.
- 26 ś Ewarysta Frumencyusza.
- 27 c Sabiny, Florencjusza.
- 28 p Szymona Judy, apostoła.
- 29 s Narcyza b. i m.
- 30 N Serapiona, Alfonsa.
- 31 p Wolfganga.

—o—

Zmiany księżycy.

Nów dn.	3. o godz.	5,12 r.
Pierw. kwad. 11.	"	10,20 r.
Pełnia 18.	"	11, 4 r.
Ostat. kwad. 25.	"	2,28 r.

—o—

Słońca i księżycy

	wschód	zachód		wschód	zachód
D. 5. o	5,35	6, 1		6,45	r. 7,59 w.
15.	5,25	6, 7		3,17	w. 3,17 r.
25.	5,16	6,12		12,57	r. 11,17 r.

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

W miesiącu tym uważać trzeba, aby zielsko, które w Brazylii rośnie nadzwyczaj prędko, nie przytłumiło młodych roślin; czyści się pola, wycinając chwasty i ziele.

Sadzi się kukurudzę i kartofle.

Szparagi można wycinać już teraz co drugi dzień.

W czasie suszy podlewać warzywa.

Nie zapominaj nigdy
żeś Polak.

Listopad

ma dni 30.

- 1 w WSZYSTKICH ŚWIĘT.
- 2 ś Dzień Zaduszny.
- 3 c Huberta Perminiusza.
- 4 p Karola Boromeusza.
- 5 s Zacharyasza b., Emeryk.
- 6 N Leonarda b. i m.
- 7 p Opieki NMP., Engelberta.
- 8 w Gotfryda, 4 Koronatów.
- 9 ś Teodora m., Tryfona.
- 10 c Jędrzeja z Awelinu
- 11 p Marcina b.
- 12 s Kuniberta. 5 br. Polaków.
- 13 N Dydyka.
- 14 p Stanisł. Kostki., Marcina p.
- 15 w Leopolda w., Gertrudy.
- 16 ś Otomara, Edmunda b.
- 17 c OFIAROWANIE NMP.
- 18 p Otona. Pośw. kośc. ś. Piotra.
- 19 s Elżbiety wd., Poncyana.
- 20 N Korbiniana, Feliksa w.
- 21 p Wojciecha.
- 22 w Cecylii p. i m.
- 23 ś Klemensa p. i m.
- 24 c Chryzogona m., Jana Kr.
- 25 p Katarzyny p. i m., Waler.
- 26 s Konrada b., Grzegorza.
- 27 N ADWENT. Wirgiliusza W.
- 28 p Krescentego.
- 29 w Saturnina biskupa i męcz.
- 30 ś Andrzeja ap., Konstancji.

—o—

Zmiany księżycy.

Nów dn.	1. o godz.	10,36 w.
Pierw. kwad. 10.	"	2, 9 r.
Pełnia 16.	"	9, 2 w.
Ostat. kwad. 23.	"	2,53 w.

—o—

Słońca i księżycy

	wschód	zachód		wschód	zachód
D. 5. o	5,8	6,20		7,29	r. 9,13 w.
15.	5,3	6,27		5,12	w. 3,40 r.
25.	5,—	6,35		1,38	r. 12,58 w.

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

Czyści się ziemię; sadzi kukurudzę, sałatę, kapustę i banany.

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łancuchy

Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej bryło z posad świata!
Nowemi cię pohniemy tory,
Aż oplesnialej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

Grudzień

ma dni 31.

- 1 c Eligiusza, Natalii.
- 2 p Bibianny męcz.
- 3 s Franciszka Ksawerego.
- 4 N Barbary p. i m.
- 5 p Saby, Lucjusza, Chryzol.
- 6 w Mikołaja biskupa.
- 7 s Ambrożego biskupa.
- 8 c NIEP. POCZ. NMP.
- 9 p Leokadyi p. i m.
- 10 s NMP. Loret., Melchiadesa.
- 11 N Damazego p., Idy.
- 12 p Synezyusza m., Epimach.
- 13 w Lucyi p., Otylii, Jodoka.
- 14 s Euzebiusza, Spirydona. *
- 15 c Krystyny, Walerego.
- 16 p Adelajdy, Ananiasza. *
- 17 s Łazarza biskupa. *
- 18 N Wunibaldo, Gracyan.
- 19 p Nemezyusza m.
- 20 w Chrystyana. Pelagii.
- 21 s Tomasza apostoła.
- 22 c Demetriusza, Zenona.
- 23 p Wiktoryi, Hartmana.
- 24 s Wigilia. Adama i Ewy. *
- 25 N BOŻE NARODZENIE.
- 26 p S. SZCZEPANA I M.
- 27 w Jana apostoła i ewang.
- 28 s Młodzianków mm.
- 29 c Tomasza b., Teofila.
- 30 p Dawida króla.
- 31 s Sylwestra papieża.

—o—

Zmiany księżycy.

Nów dn.	1 o godz.	5,51	w.
Pierw. kwad. 9.	"	3,45	w.
Pełnia 16.	"	7,45	r.
Ostat. kwad. 23.	"	7,16	r.
Nów 31.	"	12 —	w.

—o—

Słońca i księżycy.

wschód zachód	wschód zachód
D. 5. o 4,59 6,43	8, 1 r. 9,41 w.
15. 5, 3 6,49	6,14 w. 3,39 r.
25. 4, 7 6,54	1, 8 r. 1,28 w.

ZAPISKI

KALENDARZ ROLNIKA.

Dnia 22 zaczyna się lato a zarazem i gorąco.
 Czyści się pola, wycinając chwasty.
 Sadzi się późną kukurudzę.
 Zbiera się kartofle, żyto, pszenicę,
 weześnie jęczmień i szabel (fasolę).
 W grudniu bywają często wielkie deszcze i burze.

Szanujmy język ojczysty!

Dr. Nilo Peçanha

PREZYDENT REPUBLIKI BRAZYLIJSKIEJ.

Po nagłej i niespodziewanej śmierci naszego prezydenta związkowego D-ra Affonso Moreira Penna dnia 14 czerwca 1909 roku powołano na rząd vice-prezydenta D-ra Nilo Peçanha. Czas rządów zmarłego prezydenta skończyłby się był 15 listopada 1910.

Obecny prezydent urodził się w roku 1867 w Campinas, w Stanie Rio de Janeiro, liczy więc obecnie 42 lat życia. Należy on do t. zw. historycznych republikanów, t. j. do tych, którzy już za czasów cesarstwa pracowali nad przygotowaniem gruntu pod przyszłą Republikę. Po ogłoszeniu Republiki (1889) posłował on stale ze swojego Stanu do Kongresu Narodowego najpierw jako deputowany, później jako senator.

Przed kilku laty został obrany prezydentem Stanu Rio de Janeiro i na urzędzie tym zyskał sobie wielkie uznanie; swoją sprężystością i zapobiegliwością zadłużył prawie do straty kredytu Stan wydobyl i oczyścił z długów, po czym rolnictwo, handel i przemysł mogły zakwitnąć znowu na nowo.

Zostawszy prezydentem Republiki w sile męskiego wieku i znając od lat wszystkich polityków kraju, uda mu się prawdopodobnie utrzymać równomierny postęp, jakim cieszyliśmy się za pracowitego, prawego i daleko widzącego Penny.

Tylko dwaj ministrowie pozostali na swoich postawach: spraw zagranicznych i marynarki, wszyscy inni złożyli swoje urzędy; lecz nowoobrane ministerium przyjęte zostało w całym kraju z

zadowoleniem.

Wszystkie dotychczasowe rozporządzenia prezydenta związkowego przyjęto z radością. — Utworzenie nowego ministerium rolnictwa, jak również zakaz piastowania równocześnie kilka urzędów jest jego dziełem.

Na wezwanie prezydenta odbędzie się w listopadzie 1909 w Rio de Janeiro zjazd przedstawicieli wszystkich brazylijskich towarzystw kolejowych i okrętowych, aby pod przewodnictwem ministra przemysłu i komunikacji Francisco de Sá obmówić sprawę zniesienia opłaty przewozowej.

Dr. Nilo Peçanha zażądał również, aby z spraw obywatelskich i karnych wykreślić niektóre nieużyteczne postanowienia i skrócić sprawę prowadzenia procesów, nad czym pracuje już osobna komisja.

Prezydent związkowy jest również przyjacielem robotników, gdyż starał się, aby Izba poselska uchwaliła prawo ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków i na starość.

Wybory na nowego prezydenta Republiki odbędą się 15 listopada 1910, a dotychczas jest na to stanowisko dwóch kandydatów. — Kandydatem rządowym jest marszałek Hermes da Fonseca, a kandydatem opozycji D. Ruy Barbosa.

Gdyby Republika Brazylijska miała zawsze takich prezydentów, jak Nilo Peçanha, mogłaby spokojnie spoglądać w przyszłość. —

—o—

Dr. Carlos Barbosa Gonçalves

PREZYDENT STANU RIO GRANDE DO SUL.

Dr. Carlos Barbosa Gonçalves jest od dnia 25 stycznia 1908 prezydentem Stanu Rio Grande do Sul.

Urodził on się 8 kwietnia 1853 w Pelotas z ojca majora Antonio Gonçalves da Silva i matki Maryi Conceição Rodrigues Barbosa, liczy więc obecnie 57 lat życia.

Już we wcześniejszej młodości okazywał on zawsze wielkie współczucie na wszelką boleść ludzką, to też matka jego, którą on zawsze ubóstwiał, wpłynęła na to, że młodzieniec poświęcił się studiowaniu medycyny. Po ukończeniu szkół krajowych udał się do Rio de Janeiro, gdzie studiował medycynę. Po ukończeniu egzaminem państwowym nauce miał wrócić w strony rodzinne, aby tam osiąść jako lekarz praktyczny; lecz młody Dr. Carlos Barbosa uważał za lepsze udać się jeszcze do Europy i tam się w swoim fachu udokonać.

Uczęszczał on na uniwersytety w Paryżu, Berlinie i Wiedniu, znajdując sposobność w klinikach i szpitalach tamtejszych do wzbogacenia swych wiadomości fachowych.

W licznych podróżach po Europie, gdyż był również w Anglii i Włoszech, miał on sposobność poznać kulturę, sztukę i wiedzę narodów cywilizowanych i przywrzeć się ustrojowi państw europejskich, jako też poznać ich przemysł i handel.

Te wszystko może mu się przydać dzisiaj, kiedy został prezydentem Stanu i przynieść może dla kraju wiele korzyści, gdyż poznawszy postęp starej części

świata, starał się będzie o wcielenie go
w swoim kraju rodzinnym.

Stawny generał i wojownik za wolność Bento Gonçalves da Silva jest jego pra-stryjem; w rodzinie jego tkwiły od dawna tendencje republikańskie. Także Dr. Carlos Barbosa był zawsze wiernym republikaninem i niczem od tego kierunku odwieść się nie dał. Dawna partya konserwatywna starała się go pozyskać dla siebie, lecz on z Jaguarão, gdzie jako lekarz zamieszkał, wołał rozszerzać propagandę dla swojego politycznego ideału i wkrótce został głową tejże partyi republikańskiej. Dążył przytem również do zniesienia niewolnictwa. I miał szczęście widzieć wypełnione obydwa życzenia, któremi serce jego płonęło; dnia 13 maja 1888 zniesiono niewolnictwo a 15. listopada 1889 ogłoszono Brazylię Republiką.

Po ogłoszeniu Republiki był on członkiem Zgromadzenia ustawodawczego (constituante) i został obrany prezydentem tegoż. Dr. Julio de Castilhos mianował go vice-prezydentem Stanu, a następnie piastował urząd prezydenta Kongresu stanowego.

Zostawszy teraz prezydentem Stănu, objął swój urząd zwyczajnie, bez żadnych proklamacyj do ludu i zabrał się do trudnej i o wŹelkiej odpowiedzialności pracy, do jakiej go lud rio-grandejski powołał. —

Chòr polskich dzieci.

(Na nutę Jeszcze Polska nie zginęła.)

Choć na nowym my wyrażu
Zrodzone pisklęta,
O ojczystym, miłym kraju
Każde z nas pamięta!

Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa, nasza mowa,
Choć w nowej krainie!

Tam za morzem zorza świeci,
Świeci jasna gwiazda,
Nie zapomną nigdy dzieci
Ojców swoich gniazda!

Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa, nasza mowa,
Choć w nowej krainie!

Tam nad Wisłą, Wartą, Bugiem
Praojczyzna leży,
A my dla niej sercem, pługiem
Kraj zdobędziem świeży!

Polska krew w nas pynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa, nasza mowa,
Choć w nowej krainie!

Nie płaczcie wy, ojce, matki
Patrzący za morze,
Nową Polskę wam tu dziatki
Stworzą w imię Boże!

Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa, nasza mowa,
Choć w nowej krainie!

Może przyjdzie ta godzina.
 Że nas kraj zawoła,
 A wolności my drużyna
 Śmiało stawim czoła!

Polska krew w nas płynie,
Polskie serce błąd,
Polskie wrogi nasze wrogi,
Choć w nowej krainie!

MARYA KONOPNICKA.

Sieroty.

Opowiadanie z życia Polaków w Brazylii.

Napisał A. TOPÓR.

I.

Wojciech Sikorski pochodził z Królestwa Polskiego. Gdy przyszła gorączka emigracyjna, i wszędzie po karczmach zaczęto rozgłaszać o bogatej Brazylii, o ziocie i dyamentach, które leżą, jak kamienie w Polsce, gdy coraz więcej ludzi objawiało chęć udania się do zamorskiego kraju, gdzie ziemię dają za darmo, gdzie wszystko rodzi się doskonale, gdzie żąny niema nigdy i gdzie jest wolność zupełna, niema żandarów, ani kozaków, podatków się nie płaci, a niektórzy ajenci w przechwalaniu o mało nie mówili, że nie robić tam nie potrzeba, bo płoty z kielbas są grodzone, — więc gdy to wszystko nasz Wojciech usłyszał, przyszedłszy pijany z karczmy do domu pewnego wieczoru powiada do swej żony.

— Słuchaj babo, mnie się tu już wszystko sprzykrzyło. Żyd wódki na kredyt dawać nie chce, kupować za coniemą. Wisła tego roku wylała, wszędzie głód i nędza, roboty niema... niech to wszystko dyadli wezmą! — rzekł, uderzając pięścią w stół. — Już niema gorszej biedy, jak jeść co niema. Całe szczęście, że przynajmniej przy kłótszku człek o całej biedzie zapomni, ale kiedy i pié co niema...

— Wodę! — odrzekła mu żona gromko, zła widocznie, lecz przyzwyczajona już do jego pijanstwa. — Wody możesz pić ile chcesz! Pij wodę i zarób na chleb, a wszystko będzie dobrze.

— Głupiasz — odparł na to Wojciech

— głupiasz, bo masz długie włosy, już ci to nieraz mówiłem, i abyś zmądrzała musiałem ci ich trochę oberwać, ale to nie. Wiesz co? pojedziem daleko, daleko za morze do tej, jak się tam zowie, Brazylii, tam będzie lepiej...

— Ach, wszędzie dobrze, gdzie nas niema. Czyśmy się to już mało nawłóczyli? i zawsze na gorsze, zawsze gorzej i gorzej a wszystko przez tę twoją przeklętą wódkę...

— Młecz babo! — krzyczał Wojciech, — młecz i nie mów więcej nic. Tak będzie, jak ja będę chciał. I tak być musi. A kto tu w domu pan, nie ja?

— Tys pan, w domu do bicia a w karczmie do picia. Oj, Wojtek, Wojtek, jeżeli masz jeszcze choć okruszynę sumienia, to pamiętaj przynajmniej o twojem dziecku — rzekła z płaczem kobieta, pokazując na uspięnego w kolysee małego, dwuletniego Franusia. — Ty cały dzień tylko pijesz i nie myślisz o tem, czy my mamy co do jedzenia, czy nie. Widzisz, że ja ledwie już żyję. Nie wyzdrowiałam jeszcze, jakieś mi ostatni raz zebro prze-tracił, nie mogę nawet na chleb dla dziecka zarobić, ale ty o tem nie myślisz, tobie teraz jakaś tam Bruzylia w głowie. Siedzisz wlecznie w karczmie, nie więcej już nie robisz, tylko słuchasz tego parohatego żyda, co on ci tam prawi. Jakby tam dobrze było, toby tam ludzie już dawno byli poszli. Zresztą myślisz, że to tak łatwo tam się dostać...

— Tam za darmo ludzi przewożą.

— Przewożą za darmo, bo im może ludzi potrzeba. Może tam jeszcze gorzej,

jak u nas pańszczyzna. Czy ty wiesz co tam za kraj, co za ludzie? Gdyby ci się pracować chciało, tobyś i tu miał chleb, ale ty ani tu ani tam pracować nie będziesz, tobie tylko wódka na myśli, więcej nie! A może tam wódki niema, co? — pytała kobieta, przedrwiwając pijaka.

— Ano, babo, ty masz słusność. A może tam i wódki niema... kto wie... Bo jak wódki niema, to i niema tam po co jechać...

— A widzisz, pijaczyno przeklęta, — zawołała kobieta — widzisz, tobie tylko wódka, wódka i wódka...

W tem mały Franuś zapłakał w kolysee, więc troskliwa matka poszła ku niemu. Siadła na brzegu łózka i zaczęła nogą kolysek poruszać, aby dziecko uspokoić. Ale kołysanie nie nie pomagało, dziecko płakało dalej. Wiedziała ona dobrze, dlaczego mały Franuś płacze, wiedziała, że płacze on z głodu i kołysanie na to nie nie pomoże. To też zał wielki ścisnął serce biednej matki. Siedziała zapatrzona nierachomo w twarzyczkę małej dzieciny i nie rzekła już ani słowa, bo boleś wielka dławila jej gardło a izy rzesiste wielkimi kroplami spadały po bladym, wychudłym chorobą jej licu.

— Hm, — mruczał tymczasem Wojciech, — trzeba będzie jutro żyda zapytać, czy tam w Brazylii jest wódka, bo jak wódki niema, to i życie nie byłoby tam znowu tak przyjemne, jak on to opowiada. Zobaczym...

Pomrucał jeszcze chwilę, potem poszedł do kata, położył się na swoim słomianym barłogu i za niedługo głośne chrapanie wskazywało, że spał.

Kobieta z zapłakanem okiem siedziała jeszcze na łózku i kołysząc swoją dziecinę myślała o całej swojej biedzie, o nieszczęśliwym losie i dawnych lepszych czasach.

Oj wycierpiała ona nieboga dosyć przy boku tego pijaka, wycierpiała.

W młodości swojej służyła ona w jednym dworze, gdzie Wojtek był za fernala. Choć go znała jako zawadykę, lecz młody Wojtek podobał jej się i wyszła za niego. Całym jej majątkiem były

odziedziczone po matce ładne korale i kilkadziesiąt zaoszczędzonych przez kilka lat rubli. Wojtek nie miał nic zgola, gdyż wszystko, co zarobił, przechulał zawsze w karczmie.

W kilka miesięcy później otrzymała Kasia, t. j. żona Wojtki, dwa morgi ziemi po swoich krewnych w sąsiedniej wiosce.

Za namową Wojtki sprzedała ona swoje drogocenne, bo po nieboszczce matce, korale i dolożywszy do tego swoją ciężko zapracowaną gotówkę, oddała na wystawienie małej chatyny na owej ziemi, dokąd później obydwójce się przenieśli, aby żyć „na swoim“.

Początkowo życie ich było szczęśliwe, a radość ich była niezmierzona, gdy przyszedł na świat maleńki Franuś.

Lecz w Wojtku zmieniała się dusza. Zaczął coraz częściej uczęszczać do karczmy i tam się upijać. Roboty nie pilnował, gospodarstwo szło coraz marniej, a biedna kobieta sama nie mogła wszystkiemu podoleć. Wróciwszy z karczmy pijany, bił zwykle swoją żonę niemiłosiernie i to za nic, ot za to, że ta odważyła się go napominać. Razu jednego złcił ją niemiłosiernie i za włosy wyciągnął na pole, na mroz, bo to było w zimie, i byłaby niechybnie tam umarła, gdyż ruszać się sama nie mogła, gdyby nie byli przybyli dobrzy sąsiedzi, którzy ją tam podnieśli i zaprowadzili do siebie.

Caloroczna jego pijatyka do tego doprowadziła, że żył za dług zabral cały prawie ich majątek, gdyż wytoczył Wojtkowi proces i zabral wszystką ziemię i chałupę.

Cheąc nie chcąc musiał się Wojtek ze swoją rodziną z pod własnego dachu wynosić. Poszedł on do swoich krewnych do drugiej parafii, lecz ci, sami biedni, nie mu pomódz nie mogli i Wojtek musiał iść na komorne.

Co u kogo zarobił, przepił zawsze zaraz u żyda, a biedna kobieta ciężko musiała u gospodarzy pracować, aby siebie i małego Franusia wyżywić.

Niedawno jeszcze poblił ją tak niemiłosiernie, wróciwszy z karczmy pijany, że powyrywał jej włosy i przetracił jej

jedno żebro. Chora i rozpaczona kobieta musiałaby niechybnie zginąć z głodu wraz ze swym dzieckiem, gdyby nie miłosierdzie dobrych sąsiadek, które nieszczęśliwą doglądały i karmily.

Wojtek całymi dniami siedział w karczmie, a ponieważ mu żyd nie chciał nie dawać na kredyt, więc Wojtek czekał, aż kto do karczmy przyjdzie i da mu jakiś kieliszek, lub też za kieliszek wódki pomagał szynkarzowi w jakiej robocie. Słowem, Wojtek został pijakiem.

Na drugi dzień rano udał się Wojtek do karczmy, aby obecnego tamże agenta zapytać, czy w Brazylii jest wódka. Życie w nowym kraju bez tej pocieszycielki zdawało się mu niezem. Lecz gdy go agent zapewnił, że wódki w Brazylii jest tyle co i wody, gdyż każdy sobie wódkę może robić z trzcinny cukrowej, która rośnie wszędzie jak ziarno, nie już nie powstrzymało Wojtkę od raz powziętego zamiaru i zaczął na dobre wybierać się w drogę.

Przewóz przez morze był bezpłatny, lecz do portu każdy miał przybyć własnym kosztem. Aby pieniądze na kolej złożyć, postanowił nasz Wojtek sprzedać cały swój majątek. Lecz majątek ten nie był wielki: pierzyna i poduszka żony, oraz jego kozuch był to cały ich majątek, gdyż reszta nie była wiele co warta, a przychowku na komornem nie mieli żadnego. Ostatnie kury, jakie miała Wojciechowa, wybiły sąsiadki podczas jej choroby.

Wojtek zawołał więc Jankla, aby jedne wartościowe przedmioty: pierzynę, poduszkę i kozuch spieniężyć.

Żona opierała się z początku, gdyż Jankiel za niską dawał cenę, lecz zakrzyczana przez męża musiała się w końcu zgodzić, Jankiel zabrał pierzynę i poduszkę, a kozuch został jeszcze, gdyż co do kozucha, to mu się cena zdawała za małą.

Przywołany drugi rudy żydek, przed przybyciem porozumiał się najpierw z Janklem i przyszedłszy, ofiarował cenę jeszcze niższą.

— Wiedle co, ten kozuch nie wart więcej, jak pięć rubli.

— Co, pięć rubli? — zawołał Wojtek, — pięć rubli? Toż Jankiel dawał, już sześć.

— Tak, Jankiel dawał, ale teraz i on już nie da. On nie wiedział, że kozuchy staniały, on się na tem nie zna.

Po długim targu stanęło na tem, że kozuch poszedł za pięć rubli trzy złote i kopiejek pięć.

— To i teraz niema co więcej do sprzedania, — powiada Wojtek. — Łózko uplecione z gałęzi nie nie warto, kołyska również, kilka starych garnuszków... toby trzeba wziąć ze sobą... a tu kto wie, czy tych pieniędzy na drogę wystarczy.

— Ach, — powiada żyd, — wy, Wojciechu, macie jeszcze coś do sprzedania, ale sami nie wiecie co.

— A co takiego?

— Otoż widzicie, Wojciechu, wasza żona ma coś zupełnie niepotrzebnego... Wasza żona ma takie ładne, długie włosy i wy je możecie dobrze sprzedać...

— Co, ja mam sprzedać moje włosy?! Nie, nigdy, niedoczekanie wasze! Ja włosów moich nie pozwolę uciąć ani za pięćdziesiąt rubli! — wołała rozniewana kobieta.

— Ach, kto tu mówi o pięćdziesięciu rublach. Ja tylko powiadam Wojciechowi, że włosy wasze dla niego niepotrzebne i ponieważ potrzebuje pieniędzy, dobrzeby było, gdyby je sprzedał. Ja tam nie mam do tego, nie sprzedacie, to pójdę sobie dalej.

Wojciechowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wiedział on dobrze, co żyd myślał. Wszak żyd nie żony się pytał o włosy, tylko jego; a ponieważ żona się sprzeciwiała, trzeba było użyć przemocy, jak to zawsze czynił.

Widząc, że żona zabrała z kołyski dziecko i wraz z nim chciała się wysunąć z izby, aby uchronić swe śliczne włosy, Wojtek chwycił ją za ramiona i przyciskając słabą, schorowaną i przerażoną kobietę do ściany izdebki, pytał żyda:

— Ile więc dacie na prawdę za włosy?

— Dwa ruble.

— Dacie pięć i zgoda, — wołał Woj-

tek, trzymając wijącą się w jego rękach kobietę wraz z dzieckiem.

— Wojciechu, tu niema czasu na handel... chcecie trzy ruble? jak nie, to nie...

— Macie nożyczki?

— Mam — powiada żyd, i wyciągnął z kieszeni nożyczki, gotując się do oęcia.

Pijaczyna nie zważał na opór swej słabej żony; obydwoma rękami przytrzymał jej głowę, a żyd zręcznie i zwinnie obciął jej długie blond włosy, o ile mógł jak najkrócej.

Biedna kobieta, tem co się działo, tak była przerażona, że nie zdobyła się nawet na wymówienie żadnej skargi, ani na głośny okrzyk, który jej w gardle utkwil i zadusiwszy ją, odebrał sły tak, że gdy ją mąż po przemocą urzędowej operacji pusił, nie zdołała się utrzymać sama na nogach i padła z dzieckiem na ziemię jak nieżywa.

Widok ten nie wywołał w pijaku najmniejszego wzruszenia; widząc upadającą swą żonę, kiwnął tylko ręką i rzekł do żyda:

— Głupstwo, nie jej nie będzie... przyzwyczaił się do krótkich włosów... będzie mądrzejsza... Chodź, żydzie pójdzem do karczmy!

II.

Długo ważyła w głowie nieszczęśliwa kobieta, czy ma iść w świat za swoim barbarzyńskim mężem, pijakiem; lecz gdy ją ten zaklinał, że powinna go przecieź słuchać, bo mu przed ołtarzem przysięgała wierność i posłuszeństwo, — zgodziła się w końcu na towarzyszenie mu w nieznany świat.

Nocą musieli uchodzić z wioski, jak zbrodniarze, nocą musieli iść a w dzień chować się w lesie przed okiem ludzkim, aby nie wzbudzić podejrzenia i nie zdradzić celu swej drogi. Po kilku dniach dotarto nocą do pogranicznej wioski, gdzie miano znaleźć większą ilość przyszytych towarzyszy podróży. Tu dowiedział

się Wojtek, że dzień przedtem zdradził ktoś policyi bezpaszportowych wychodźców i większość z nich dostała się w ręce żandarmeryi, która odstawić je postanowiła na miejsce przynależności, reszta zaś uciekła przez granicę, nie czekając już wcale na przybycie zapowiedzianego agenta, który przejście to miał im ułatwić.

Słyszając to Wojtek, bał się, aby nie przybył za granicę, zapóźno i niestracił przez to sposobności dostania się do Brazylii, postanowił więc niezwłocznie przejść granicę, czemu sprzyjać się zdawała dość ciemna noc.

Wojtek szedł naprzód, niosąc znaczny tobołek na plecach i drugi taki sam w prawem ręku. Za nim szła nieszczęśliwa kobieta, szła, bo jej Wojtek powiedział, że mu przyrzekła przed ołtarzem posłuszeństwo, szła, obwinęta w chustkę, niosąc na lewem ręku swego Franusia, a w prawem duży koszyk ręczny z ostatnią, zabraną z domu żywnością na drogę.

Przeszli już koło słupa granicznego i zbliżyli się do rowu, gdy nagle tuż za nimi rozległo się głośne: „pastoj, pastoj!“ Wiedzieli oni dobrze, co to znaczy, to też wszystkich sił wydobywali, aby jak najprędzej dostać się na drugą stronę. Podczas tego szalonego pędu uczuł nagle Wojtek, że coś utkwilo w jego tobołku na plecach i równocześnie prawie rozległ się głośny huk strzału strażnika granicznego. Złakł się okropnie chłopisko, gdyż ze wstrząśnienia, spowodowanego utkwieniem kuli w jego tobołku, wnosil, że kula przeszła i jego i że za niedługo może runąć nieżywy na ziemię. Nie oprzytomniał jeszcze, gdy znów rozległ się drugi strzał, ale w tym razie kobieta uczuła, że pod pachą zrobiło jej się nagle ciepło; oczy zaszyły jej nagle mgłą i sama już nie wiedziała dokąd ucieka, nie widziała już więcej swojego męża przed sobą, pędziła resztkami swych słabych sił jak szalona naprzód, aby tylko dalej i dalej.

— Stój, — zawołał Wojtek po jakiejś chwili, zatrzymując żonę za ramię. — Stój, nie potrzebujemy już dalej uciekać; tu

pruska granica i kozacy tu do nas nie przyjdą. Niech to dyabli wezmą taką przeprawę; myślałem, że już żywy tego nie wyjdę. Zdaje mi się, że mię to bydlę gdzieś poczęstowało, ale nie wiem gdzie. Gdybym był zginął, nie miałabyś babo wielkiego kłopotu — prawit dalej rzucając toboleki na ziemię, — bo jak mi się zdaje to jesteśmy tuż koło cmentarza... No, siadaj babo i odpoczuj za niedługo pójdziem dalej.

Kobieta, zmęczona niezmiernie tym szalonym biegiem, postawiła kosz na ziemi i sama siadła na trawie koło rowu cmentarnego, oddychając bardzo ciężko i pospiesznie i oboierając rękawem kroplisty pot ze swojej twarzy. Potem zaczęła rozwijać swą chustkę, aby zaglądnąć do dziecińcy, która zachowywała się jakos zupełnie cicho. Położyła dziecko na trawie i zaczęła rozbierać je powoli, rozwijając różne okręcające je szmaty i szmateczki. Wtem przy słabym blasku gwiazd widać było wyraźnie, jak zarumienione nieco szybkim biegiem jej oblicze zbladło nagle śmiertelnie.

— Krew, krew! — wykrztusiła nagle drżącym z przerażenia głosem matka.

— Patrz, całe dziecko zakrwawione... Jezus, Marya!... zabite... nie żyje moja pociecha...

— Co, co ty mówisz? — wołało jej dziecięcia — Franuś zabity?... w jaki sposób?

— Ach, słuchaj — prawda złamana do reszty i szlochająca kobieta — słuchaj, gdy żołnierz drugi raz strzelił, to ja uczułam nagle pod pachą ciepło; pewnie to kula przeleciała tamtędy i zabiła moją całą pociechę nadzieję... wszystko, wszystko com kochała i miłowała. O Boże, czemuś mię nie zabrał zaraz do siebie i nie uwolnił raz od tej niewoli... od tego człowieka, który mnie i wszystko moje prowadzi tylko na zgubę i na zgubę... Oj, Boże! Boże...

— Cicho bądź i nie narzekaj tak bardzo, co się stało to się stało i odstaj się już nie może. Ale mnie się zdaje, że i ty jesteś skrwawiona, ot patrz, tu na ramieniu widać krew... A możesz i ty zabita, co?...

— Nie wiem, może i ja zabita...

Złakł się chłopisko okropnie, gdy mu żona tak odpowiedziała, a jeszcze bardziej dlatego, że w ostatniej chwili przekonał się o śmierci swego małego Franusia, który przeszyty kulą na wylot, leżał zastygły tuż koło niego na trawie.

Przez chwilę zdawało się, jakby ruszyło się w nim sumienie i jakby łza zabłysła w jego oku, ale nie, on nie znał podobnego uczucia nigdy, bolec nad czemś, lub okazać współczucie nad jakim nieszczęściem, on nie był zdolny nigdy. To też i teraz oglądawszy ranę żony i przekonawszy się, że nie była wielka i niebezpieczna, kiwnął po swojemu ręką i jakby uderzony nową myślą, przeskoczył przez rów i wszedł na cmentarz.

— Dobrze, że przynajmniej cmentarz niedaleko, — myślał sobie. — Trzeba będzie wykopać choć nieduży dołek i dziecko pochować, niema innej rady. Do jutra czekać nie myślę, bo gotowi mi kazać nieść dziecko do kościoła i może jeszcze księdzu za pokropienie płacić; a do tego i grabarz mnie kopać nie da, tylko sam będzie chciał też coś zarobić. Nie, ja sam załatwię, tylko muszę znaleźć jaki szpadel.

Tymczasem doszedł do stojącej na środku cmentarza drewnianej trupiarni i zaczął się rozglądać za potrzebnym instrumentem. Drzwi od trupiarni nie były zamknięte na klucz, gdyż grabarz, znając poważanie miejsca wiecznego spoczynku, nie obawiał się nigdy złodziei. Wszedłszy Wojtek do środka, zatarł zapałkę o ścianę i przy jej świetle zobaczył pożądany szpadel w jednym z katów trupiarni. Zabrawszy szpadel udał się na cmentarz i zaczął kopać grób.

Kopał prędko, gdyż ziemia piaskowa nie przedstawiała wielkiej trudności. Ukończywszy swą pracę, udał się do żony i nie rzekłszy ani słowa, zabrał nieżywe dziecko i poniósł je na cmentarz.

Kobieta domyśliła się o co chodzi, podniosła się prędko i z złamanymi rękoma szła za tym dziwnym pogrzebem, szła jak meczenica.

Doszedłszy do wykopanego grobu, położył ojciec swe dziecko na ziemi, u-

kląkł i wraz z żoną modlił się za duszę zmarłego. Potem włożył Franusia do wykopanego grobu, chwycił za szpadel i zasypał pospiesznie, zrobiwszy na grobie małą mogiłę.

Gdy skończył, przetęgnął się jeszcze raz nabożnie i oddalił się z zamiarem odniesienia szpadla; lecz w drodze nowa myśl jakaś uderzyła go i zamiast do trupiarni skierował się ku miejscu, gdzie zostawił był swoje toboleki. Przybywszy tam, chwycił szpadel w obie ręce i uderzył nim o ziemię tak, że słaby trzonek utracił się przy samej obsadzie, potem schował spokojnie szpadel do tobolek, jakby swoją własność.

Wojtek nigdy nie był złodziejem, to jest nigdy nie kradł dotychczas, pomimo że był pijakiem i nieraz nie miał pić za co, lecz należał do tych ciemnych ludzi, którzy słabe mają pojęcie o cudzej własności, którzy mniemają, że to nie kradzież, gdy przywłaszczają sobie cudzą własność, jaka im się przypadkowo pod rękę nasunie. Wojtek należał do tych, bo chowając szpadel myślał sobie: „Pan Bóg mi zabrał syna, ale mię choć szpadlem opatrzył...” — Wyglądało to, jakby za poniesioną stratę, chciał się czem bądź, choćby marną cudzą własnością wynagrodzić.

Wróciwszy na cmentarz, zastał swą żonę leżącą na świeżej mogile.

— Wstań i chodź, — rzekł Wojtek do niej.

Zostaw mnie tutaj, zostaw — prosiła płacząca kobieta, — ja nie chcę już iść nigdzie... nie chcę, idź sam... ja tu zostanę... ja tu umrę...

— Nie bądź głupia, wstań i chodź, bo się już rano robi; jeszcze nas tu kto gotów zastać i potem będziemy mieli kłopot, Chodź!

Wziął płaczącą kobietę za ramię, podniósł ją do góry i postawił na nogi.

— Chodź! — rzekł jeszcze raz do niej. I usłuchała kobieta. Przetarła zapłakane oczy, spojrzała raz jeszcze na swą mogiłę dziecka i szła za nim ohwiejnym krokiem, szła jak cień, nie rzekłszy już ani słowa, — szła, lecz pewna była, że wędrówka jej ziemską wnet się

chyba skończy, bo boleść, jaka ją teraz dławila, boleść nieszczęśliwej matki nie miała granic; — bezgraniczną tą boleścią była rozpacz. —

Z różnemi przygodami dojechano do portu i Wojciech ze swoją żoną dostał się na okręt, płynący do Brazylii.

Okręt zapelniony był samymi polskimi emigrantami, którzy rzucili kraj rodzinny i gniotącą ich tamże biedę, aby na grubej półkuli świata szukać polepszenia swego losu.

Już w trzecim dniu podróży zachorowała mocno i przez całe dwa tygodnie nie podniosła się zupełnie. Lekarstwa nie pomagały jej nic, a lekarz okrętowy orzekł, że chorowanie przetrzyma pewnie podróży morskiej. Zmartwienia z ostatnich czasów tak dalece zniszczyły jej organizm, że biedna kobieta znajdowała się rzeczywiście na lożu śmierci.

— Czuję zbliżającą się śmierć, — rzekła raz do męża, — Czemu nie zostawisz mię w kraju lub choćby tam na grobie syna, jak cię proszę, ale zabrałeś mię w świat i teraz umierać muszę tu na tym okręcie, daleko od ojczyzny... na morzu... Oj, Boże, dość nacierpiałam za życia niewinnie, to jeszcze i po śmierci kości moje nie będą leżeć w ziemi spokojnie, lecz rzucą mię pewnie do morza na pożarcie wielorybom... Wojtek, słuchaj: pijanstwem swoim do tego doprowadziłeś!... ale ja cię przebaczam... Pamiętaj tylko, pamiętaj, że pijakowi nigdzie dobrze nie będzie...

Przepowiednia doktora i przecucie jej samej sprawdziło się. W kilka dni później w przejeździe przez równik zasnęła pewnej nocy na zawsze; umarła tak cicho i spokojnie, że niczyjej uwagi nie zwróciła swą śmiercią.

Gdy doktor przybył do niej rano, znalazł ją nieżywą. Ciało jej zaszyto w rodzaj worka, dwóch majtków wyniosło je na pokład, uwiązane worek ten na sznurach i spuszczone do morza.

Nasz Wojciech nie wiedział nigdy, co to znaczy ubolewać nad czem, bo on jeżeli kiedy ubolewał, to tylko wtedy, gdy nie miał za co pić; lecz teraz, gdy zobaczył, jak jego żonę spuszczano do mo-

rza, zrobiło mu się pierwszy raz w życiu jakoś słabo i gdy iza mimowoli wytrysła z jego oka, otarł ją prędko rękawem, jakby wstydził się swojej słabości. Przypomniat sobie, że to, co teraz traci, uważał przecież kiedyś za najdroższe, — przypomniał sobie, lecz za późno!

Gdy znowu otworzył oczy, nie zobaczył już nie, jak tylko zwartą jedno-stajną masę wód; fale zwarty się znowu nad nieszczęśliwą męczennicą i utuliły ją w sobie tak, że Wojciech nie mógł już ani znaleźć, ani odróżnić miejsca wiecznego jej spoczynku, — nikt nie znajduje jej grobu.

Wojciech stał na pokładzie okrętu zapatrzonej na tę nieskończoną masę wód, stał trzymając się jedną ręką o żelazną poręcz statku a drugą za rozpalone gorączką czoło, — stał nie zważając na tłumy kręcących się koło niego ludzi, nie zważając na piekące już prosto nad jego głową słońce i na gorączkę dnia równikowego, on stał i patrzył na tę niezmierzoną okiem płaszczyznę wód, sięgającą aż tam gdzieś daleko błękitu niebios, stał i patrzył na ten straszny grób swojej żony.

I kto wie jak długo byłby tak stał nieruchomo, gdyby nie zbliżył się był ktoś do niego i nie położył ręki na jego ramieniu.

— Ach, to wy Macieju, — rzekł Wojciech, ocknąwszy się z zamyslenia.

— Tak, przyszedłem was witać na obiad, bo stoicie i stoicie tutaj już od rana i patrzycie zawsze na to morze, jakbyście i wy mieli ochotę tam skoczyć.

— Nie, skoczyć nie mam ochoty, ale mi widzicie za mojej kobiety... biedna musiała w morzu...

— Co tam będziecie żałować, w Brazylii znajdziecie sobie młodą!...

III.

W owym dniu, w którym Wojciech stracił żonę, przyrzekł sobie, że nie będzie więcej już pił wódki, co tem łatwiej było

mu ślubować, ponieważ przez kilka tygodni na okręcie nie pił jej wcale. Przyrzeczenia owego dotrzymał dość długo.

Przybywszy do Brazylii, dostał się Wojciech wraz z innymi przybyszami polskimi na jedną z dalszych kolonii polskich. Otrzymałszy od rządu swój działek ziemi na pięcioletnią spłatę, zabrał się zaraz szczerze do roboty. Wyceł zaraz kawał lasu, zasiał i zasadził nowe pole i zaczął gospodarować się nieźle. Ponieważ pozostał rzeczywiście pić i był znany między sąsiadami jako dzielny kolonista, więc też i nie trudno mu było znaleźć sobie drugą żonę, tym bardziej, że był wdowcem bezdzietnym.

Najbliższym jego sąsiadem był Maciej, z jego to córką ożenił się nasz Wojciech.

Ktoś mówił mu wprawdzie, że należałoby wziąć spis rządowy, czyli ślub cywilny, bo tu w Brazylii takie prawa, lecz Wojciech nie chciał o tem słuchać, gdyż jemu zdawało się, że to jakaś nowa brazylijska religia, a on chciał się trzymać swojej polskiej wiary. Trudno, nieoświecony i niewykształcony Wojciech nie mógł zrozumieć od razu tutejszych praw i nie wyobrażał sobie ich doniosłości i znaczenia: ślubu udzielił im przejeżdżający przypadkowo przez nowo-założoną kolonię jakiś ksiądz włoski i małżonkowie byli zupełnie zadowoleni, że połączyli się zgodnie według wiary Chrystusowej.

Trzy lata upłynęły małżonkom szczęśliwie. Wojciech nie pił nie przez cały ten czas i był zawsze pracowity i zapobiegliwy; żona jego obdarzyła go tymczasem dwójkiem dzieci: starszą Marysią i młodszym o dwa lata Karolkiem. Gospodarstwo ich było wzorem dla całej kolonii. W trzech latach sadził już Wojciech worek kukurudzy, a prócz tego różne zboże, warzywa i trochę ryżu na swoją potrzebę.

Paśnik miał ogrodzony dość wysokim, sztorcowym plotem tuż koło domu nad przepływającą przez kolonię wodą. W paśniku chodziły już trzy konie, cztery krowy i około dwadzieścia mniejszych i większych świń. Jak widać, na pierwsze

lata gospodarki był Wojciech dość zamożnym już kolonistą.

— Antonio! — zawołał pewnego poranku Wojciech na swego parobka.

Estou aqui — odezwał się czarny jak cholewa młody murzyn, wychodząc ze szopy, gdzie kruszył był kukurudzę.

— Osiodłasz mi konia mojego gniadego, ale zraz.

Parobek wziął trochę kukurudzy do kapelusza i poszedł w paśnik, aby wypełnić rozkaz swojego gospodarza. W krótko słyhać było jego jednostajne: tom, tom, tom... a za niegługo potem przyprowadził schwytanego konia na podwórze, dał mu trochę kukurudzy i zabrał się do siodłania. Ubranie na konia miał Wojciech nowe i porządne, siodło obite białą, metalową blachą, cugle z bąblami, gdyż zawsze chciał się przedstawić, jako zamożny kolonista.

Parobek siodłał konia, a gospodarz wszedł do chaty, aby się przebrać.

— Czy pojedziesz gdzie? — pytała go żona, widząc, że wkłada lepsze ubranie i buty.

— Tak, przejadę się do „wendy“, bo chciałem się zapytać o cenę kukurudzy i szmalcu.

— Ach, kukurudzy nie opłaci się sprzedawać, choćby była i droższa, lepiej paść nią świnię i sprzedać potem szmalc, — zawsze się na tem lepiej wychodzi, bo szmalc lepiej płaci, a prócz tego ma się w domu zawsze swoje świeże mięso. Trzeba będzie do tego dojeść, żebyśmy przynajmniej co tydzień jednego kłustego wieprza zabili.

Wojciech wbrew swojemu dotychczasowemu zwyczajowi nie na tę jej gospodarską radę nie odrzekł, ale wyszedł z chaty, siadł na osiodłanego już konia i pojechał do oddalonego o trzy kilometry sklepu.

W osłowieku tym zaszła w ostatnich dniach jakaś widoczna zmiana, — już od paru dni czuł się jakiś nieswoj, coś mu brakowało, do roboty żadnej nie miał najmniejszej ochoty; dość więc rano postanowił się przejechać, postanowił jechać do sklepu.

Przybywszy tam, zastał liczących

swoich znajomych, z których liczni należeli do tych, co to im się robić bardzo nie chce i najmniejszą wyzyskują lub wynajdują sposobność, aby chwilę czasu a nieraz i dzień cały przesiedzieć w wendzie, nasłuchać się różnych nowości i plotek, a przytem wypić sobie parę kieliszków trzciniówki.

Znalazszy się nasz gospodarz w licznych takim gronie, zasiadł z nimi, ku ogólnemu ich zdumieniu i wbrew dotychczasowemu swemu zwyczajowi, zaczął pić na dobre i fundować, jak na porządnego kolonistę przystało, że wszyscy upili się jego kosztem jak nieboskie stworzenia.

Do Wojciecha wróciła dawna pijacka dusza. Upity, że ledwie mógł siedzieć na koniu, wrócił do domu nad samym wieczorem.

Żona, przestraszona czemś bodobnem, zaczęła płakać i wymyślać mu, co on robi, lecz pijany stawiał się groźnie i kobieta wraz z płaczącymi dziećmi musiała uciec z domu i spać w szopie na kukurudzy.

— Upił się raz w życiu — myślała sobie kobieta, — to i trzeba mu lepiej ustąpić, zawsze przecież tak nie będzie; jak jutro wytrzeźwieje, to mu opowiem o wszystkim i zapytam, co on sobie myśli...

Na drugi dzień rano wstał trzeźwy, lecz niechęć widocznie słuchać wymówek żony, nie czekał wcale na śniadanie, ale kazał sobie znowu murzynowi osiodłać konia i pojechał.

Przez cały ten dzień nie było go w domu i na noc nie wrócił także. Na drugi dzień przed południem przybyła do Wojciechowej jedna z sąsiadek.

— Co się też stało waszemu Wojciechowi, że on się teraz tak rozpił? — pytała ciekawa sąsiadka, znana jako największa plotkarka, która wszędzie zawsze zaglądała, aby coś nowego usłyszeć, powiedzieć i znowu dalej zanieść.

— Co rozpił się? — zawołała zatrwożona kobieta.

— Tak, i to pono rozpił się na dobre.

— Ja nie wiem o tem, bo od

wczoraj rana niema go jeszcze w domu.

— I nie wiecie nic, gdzie on jest?

— Nie wiem, bom za nim nie posyłała; przecież on nie dziecko, aby gdzie zginął.

— Ano to i posłuchajcie trochę, to wam opowiem, — prawda sąsiadka. — Cały dzień wczoraj pił wasz mąż w sklepie i nie tylko przepił dużo pieniędzy, ale przegrał pono w karty jeszcze więcej. Nad wieczorem chciał wrócić do domu, ale był bardzo pijany i nie mógł się znieść na koniu; dojechał na tę kamienistą drogę, jak wiecie, koło Dramatowej kolonii i tam spadł z konia na ziemię i leżał całą noc koło drogi a koni stał koło niego.

— To pijaczyna dopiero... Ale czemu on rano do domu nie przyjechał, przecież przez noc pewnie otrzeźwiał?

— Otrzeźwiał przez noc, rano siadł na konia i pojechał znowu do sklepu.

— Co ten pijak sobie myśli?

— Janek mojej siostry opowiadał, że widział go, jak jechał z rozbitym nosem i w poszarpanym ubraniu; musiał się pewnie potłuc, jak spadł z konia.

— A, żeby był kark złamał od razu, toby może było lepiej... — rzekła zamyślona gospodyni.

— Wiecie co, kumosiu, waszego męża musiał kto urzec, że on się tak rozpił. Najlepiej zrobicie, jak pójdziecie sami do wendy i zawołacie go do domu, może was usłucha.

— Macie słusność, pójdę sama do wendy i przypędzę go do domu, bo co on sobie myśli...

Zabrała dwoje swoich małych dzieci i podążyła do sklepu.

— Co ty sobie myślisz, pijaku? — zawołała Wojciechowa, przybysz do sklepu. — Trzeci dzień już piesz i nie myślisz o żadnej robocie... A kto za ciebie będzie robił w kolonii, co?...

— Wynos się babo, do domu i pilnuj garnka, a nie włóczę się za mną...

— Siadaj zaraz na konia i wynos mi się do domu, bo jak zdejmę pantofla, to ci łeb roztrzaskam... pijaku!...

— Oha, eha, eha — zaśmiał się jeden

z kolonistów, niejaki Kopytko, — to mi się podoba... ale wiecie co? wasz mąż nie może jechać do domu, tylko musi iść na pieszo, bo konia nie ma.

— Co, ja nie mam konia? zobaczym...

— Naturalnie że nie macie konia, boście swego konia pomieniali z moim bratem i on wam dopłacił, a pomienianego konia sprzedaliście dla mnie.

— Nieprawda!

— Jakto nieprawda, ja mam na to świadków!

— Ja żadnego konia nie sprzedawałem i pieniędzy za konia nie mam...

— Boście przepili.

— Nic mi nie obchodzi, ja chcę swojego konia i prompt! Mówiąc to wyszedł ze sklepu i podążył ku swemu koniowi, ale Kopytko wyprzedził pijanego, chwycił za cugle kupionego konia i zawołał:

— Nie ruszajcie mojego konia, bo może być źle!

— Ja chcę swojego konia!

— Mogłście go nie sprzedawać!

— Ja chcę jechać do domu!

— Idźcie na pieszo!

Kłótnia raz się zaczęła i wzrastała, gdyż obydwaj byli podpieni doskonale. Zaczęli się najpierw przepierać, potem chwycili się za bary i zaczęli się szarpać i mocować. Wojciech osłabiony trzechniowem pićm, podczas czego nie prawie nie jadł, okazał się słabszy; Kopytko śmignął go o ziemię, że ten runął jak długi. Rozgniewany upadkiem, chwycił za nóż i skoczył ku przeciwnikowi, lecz Kopytko wydarł mu nóż z ręki i rzucił daleko na drogę. Rozwścieczony Wojciech chwycił wtedy za swój nabity pistolet i strzelił bez namysłu do swojego przeciwnika. Kula nie trafiła wprawdzie celu, lecz przeleciawszy ze świstem koło ucha człowieka utkwiała w głowie konia, który natychmiast padł nieżywy na ziemię.

Pole walki zmieniło się natychmiast. Wszyscy obecni, którzy dotychczas przyglądali się obojętnie prowadzonej przed sklepem walce, skoczyli do walczących, aby ich rozbiorć: jednemu wyrwano z

ręki dymiący jeszcze pistolet, a nóż drugiemu, który wytrzymał go był na przeciwnika, rozgniewany stratą kupionego przed chwilą konia. Obydwaj szarpali się ku sobie, jak dwa walczące jastrzębie, lecz nie mogli się już spotkać, gdyż obydwóch trzymali uciśnięci ich kolonisci.

— Mama, mama! tatę zabijają! — krzyczała mała Marysia, córeczka Wojciecha.

— A niech go raz zabiją, tego pijaka... — mówiła rozgniewana matka. — Po co się miewa z nim i pije a nie pilnuje kolonii...

— Ale tatę zabijają!

— Cicho bądź nie płacz!

Lecz walka nie skończyła się jeszcze. Brat Kopytko, widząc głośnie niebezpieczeństwo, skoczył ku pobliskiemu lasowi, chwycił za pierwszy lepszy kolek i zaszedłszy potem szarpnięciem się Wojciechowi z tyłu, zadał mu tak silnie w głowę, że ten obłany krwią runął na ziemię jak nieżywy.

— O zbój! mordercy!... zabilście mi męża... krzyczała kobieta. — Ratunku!... wody...

Przyniesiono wkrótce wodę i obłano nią twarz omdlałego; świeża woda otrzeźwiła go i za chwilę wrócił Wojciech do przytomności.

— Zbój, chcieli mnie zabić — powiedział, trzymając się rękoma za rozbity i broczącą krwią głowę.

— Dobrze ci, pijaczyno! — mówiła znowu kobieta, widząc że nie wielkiego mu się nie stało, — dobrze ci, po co ty pijesz i bijesz się potem? Wstań i chodź do domu.

Podniósł się powoli i odgrazając się jeszcze swemu nieprzyjacielowi powłókł się chwiejnym krokiem ku swej kolonii, a za nim szła płacząca kobieta, niosąc na ręku małego Karolka i prowadząc za rękę Marysię; szła i płakała ze wstydu, gdyż odchodząc ze sklepu słyszała wyraźnie drwiny i urągania, jakimi obśypywali ich ci sami, którzy dziś jeszcze rano pili razem z Wojciechem i upili się za jego pieniądze.

Kopytko zaskarżył Wojciecha za za-

bicie konia, a ten znowu za rozbicie głowy. Zaczęli dość długi proces, który pół roku skończył się na tem, że tak jeden; jak i drugi stracił na adwokatów po kilkaset milreisów. Doszło do tego, że Wojciech sprzedać musiał swoje konie, krowy i świnię, aby tylko opłacić się raz z zawikłanej, głupiej sprawy. Został przy kolonii, lecz ta nie była jeszcze wypłacana i pomimo że zbliżał się już piąty rok nie było czem jej zapłacić.

Z tego zmartwienia rozpił się nasz znajomy jeszcze bardziej. Coraz częściej zaczął uczęszczać do wendy, a ponieważ sprzedać był zmuszony i ostatniego swego konia, więc chodził teraz pieszo. Wróciwszy pijany do domu, robił zawsze awantury, bił niewinnie swoją żonę, podobnie jak pierwszą, i rozbijał dzieci, że te wraz z matką często musiały z domu uchodzić i spać w lesie lub kapoerze, bo wstydziły się nawet udać się do sąsiadów, którzy poważanego niegdyś koloniste nie szanowali teraz zupełnie i traktowali zawsze jak pijaka.

Sześć lat już upłynęło, od przybycia Wojciecha do Brazylii, a ten nie zapłacił był jeszcze swojej kolonii, pomimo że sąsiedzi, którzy z początku nie mieli się tak dobrze jak Wojciech, wypłacili już swoje kolonie dawno, albo też niektórym brakowało niewiele do zupełnej zapłaty. Ci, którzy zapłacili swe kolonie, podostawiali w zamian tytułów prowizorycznych t. w. „título definitivo“ od rządu i byli już zabezpieczeni na zawsze, gdyż ziemia, na której siedzieli, była ich własnością raz na zawsze i mogli ją swobodnie sprzedawać lub przekazywać swoim dzieciom.

Dyrektor kolonii, Polak, był to człowiek bardzo dobroduszy i o ile możności pomagający i wspierający swoich na każdym kroku. Często wzywał on Wojciecha do siebie i napominał go, że termin zapłaty, już przeszedł, aby się starał choć powoli wypłacić swoją kolonię i zabezpieczyć jakiś majątek swoim dzieciom.

Wojciech póki był trzeźwy przyrzekał poprawę powiadał, że przestanie już pić i starał się będzie pilnować kolonii, lecz gdy tylko wyszedł od dyrektora, u-

dał się zaraz do pierwszej lepszej karczmy, upił się, jak to powiadają, jak świnia i nieraz jeszcze wszczał jaką bijatykę lub awanturę tak, że delegado polski zauszony był posłać żołnierzy i wsadzić znanego już wszystkim pana pijaka do kory.

Wtem zmieniono dyrektora kolonii. Na miejsce Polaka przybył Brazylijan, który pierwszą swoją czynność zaczął od tego, że zawezwał do zapłaty wszystkich starych dłużników za ziemię.

Wojciech otrzymawszy wezwanie, udał się pewnego poranku do swego sąsiada z prośbą, aby ten pożyczył mu swego konia, gdyż chciał na oznaczony termin stawić się u nowego dyrektora kolonii, z którym, jak powiadali ludzie, nie było żartów, bo to nie Polak.

Na pożyczonym koniu przybył do t. zw. „baraku“, czyli nowo zakładającego się miasteczka w środku kolonii i zgłosił się do dyrektora.

— Dlaczego wy dotychczas nie opłacili jeszcze kolonii? — zapytał go dyrektor przez tłumacza, gdyż Wojciech nie mógł się rozmówić po portugalsku, bo rozumiał zaledwie kilka słów dopiero w tym języku.

— Nie zapłaciłem, bo nie miałem pieniędzy, — odpowiedział, usłyszawszy pytanie od tłumacza. Tłumacz powtórzył odpowiedź dyrektorowi po portugalsku.

— A dlaczego wście nie mieli pieniędzy, czy wam się robić nie chce, czy kolonia nie dobra, czy też mieliście jakie nieszczęście? — pytał dalej dyrektor.

— Robiłem i miałem się już dobrze, ale straciłem wszystko w procesie, — odparł Wojciech.

— Co? — zawołał dyrektor, słysząc odpowiedź od tłumacza. — Miał się dobrze i stracił wszystko w procesie? A dlaczego on się procesował?

Zapytany przez tłumacza milczał i drapał się niespokojnie po głowie, nie znajdując na to odpowiedzi.

Upił się pewnego razu — rzekł tłumacz do dyrektora, widząc, że tamtemu trudno było odpowiedzieć — i po pijanemu pobłagał się i ostrzelił drugiemu kolonijacy konia, za co brał pokrzywdzo-

nego rozbił mu młotem głowę. Jeden drugiemu nie chciał przebaczyć i wytoczyli sobie proces, który obydwóch doprowadził do straty majątku. Przeciwnik tego, Kopytko, opuścił po procesie kolonię i udał się gdzieś w świat, a Sikorski rozpił się i pijanstwem zniszczył się do reszty. Kolonii nie ma czem płacić a na wódkę ma... elke bebe agora tambem...

Pijaczyna zatrzęsł się ze strachu, słysząc zrozumiał już dla siebie wyraz „bebe“, gdyż domyślał się, że to o jego pijanstwie mowa.

— Tak, więc to pijanstwo doprowadziło go do tego — rzekł dyrektor. — Na wódkę i procesy znalazł pieniądze, ale na zapłacenie kolonii nie...

— Ja zapłacę, zapłacę... — przerwał mu Wojciech.

— Co on mówi? — zapytał dyrektor tłumacza.

— On powiada, że zapłaci.

— Dobrze, ile płacie dzisiaj?

— Dziś nie mogę... nie mam... ale zapłacę wnet. Teraz mamy styczeń, kukurudza wnet dostoi, zbiorę kukurudzę, wykruszę, sprzedam i zapłacę.

— To wam się tak zdaje — powiada dyrektor, słysząc od tłumacza powyższe słowa, — wam się tak zdaje, że będziecie mogli zapłacić, gdy zbierzecie kukurudzę; a co będziecie jeść przez cały rok?

— Przestane pić, będę robił jak wół, z pracy i zarobku wyżywię rodzinę, a za kukurudzę zapłacę... może co braknie, ale nie wiele...

— Macie do zapłacenia 386\$840 rejsów. Sąsiedzi wasi przybyli razem z wami, lub niektórzy jeszcze później, wypłacili już powoli swoje kolonie, lub brakuje im mało do zapłaty i dobrze się dziś mają, a wy w siódmym roku nie zapłacili jeszcze ani wentyna. Jeżeli przestaniecie pić, ja wam zaczekam jeszcze: połowę macie zapłacić za dwa miesiące po zbiorze kukurudzy, a resztę na drugi rok. Dobrze?

— Dziękuję — odrzekł Wojciech, — postaram się zapłacić i zostać na kolonii i pracować uczciwie, bo mam żonę i dzieci.

— O ile mi wiadomo — rzecze dyrektor — to tydzień z żoną bez ślubu, to nie jest wasza prawna żona.

— Jakto?! ślub nam dał przecie ksiądz...

— Tak, ale według prawa tutejszego macie wziąć ślub cywilny; wtedy dopiero możecie powiedzieć, że to wasza żona i dzieci z prawego łoża.

— Hm, to wszystko jedno — mruknął głupi pijaczyna, a w duchu pomyślał sobie: „ja tam waszych ślubów nie potrzebuję, bo ja katolik.“

— Jak mu się widzi — rzekł dyrektor do tłumacza. — Powiedz mu jeszcze, że jak nie przestanie pić i nie postara się zapłacić kolonii choćby ratami, pomimo że termin już dawno przeszedł, to wyrzucimy go z kolonii jako pijaka preza. My tu pijaków nie potrzebujemy, tylko ludzi uczciwych i pracowitych! —

— Nie, nie będę pił więcej — powtarzał przestraszony i zawstydzony, wychodząc chwiejnym krokiem z kancelaryi.

Znalazłszy się na ulicy, otarł spoczone czoło i ponieważ było gorąco i kolana mu drżały z przestachu i wesołego przepicia, podążył do pobliskiego szynku, aby odpocząć trochę w cieniu.

— A tom się przebrał niemało, — myślał sobie, siedząc w szynku na ławie. — Myślałem, że mię wyrzuci już z kolonii, że tak dawno nie zapłacił, ale tak źle jeszcze niema. Trzeba przestać pić i zabrać się do roboty, a jakoś to będzie. Ach, prawda... i moja nieboszczka powiadała przed śmiercią, że pijakowi nigdzie dobrze nie będzie... Ale też to kolana mi się trzęsą; trzeba będzie napić się jeszcze ostatni raz kieliszek wódki i jechać do domu... a może po wypiciu i ta trzęsionka przejdzie prędzej...

Kazał sobie dać kieliszek wódki i pypił.

Oj, ta wódka, ta wódka! kiedy jej nie pija. Pijak zawsze znajduje wymówkę i usprawiedliwienie. Piją ją gdy zimno, bo powiadają, że ona rozgrzewa; pijają, gdy gorąco, — jak na przykład Wojciech, gdy mu się kolana trzęsły, — bo powiadają że gorączka przechodzi; piją ją, gdy mają radość i weselą się, bo powiadają, że

ona język rozwiązuje i człowieka rozwesela; piją ją w reszcie, gdy się smucą lub są przygniecenii jakim nieszczęściem, bo powiadają, że ona dozwala człowiekowi zapomnieć o wszelkiej biedzie. Słowem, powiadają ludzie, że wódka jest najlepszym lekarstwem na wszystkie dolegliwości, strapienia i bóle; piją ją na weselach, chrzcinach i pogrzebach; piją nie oglądając się na pociąg tego skutku.

Niema większej nieprzyjaciółki ludzkości nad wódkę. Ona zabija w człowieku rozum i rozsadek, ona poehlania majątki i wtrąca niejedną rodzinę na dno nędzy i rozpacz, ona prowadzi wprost do zguby. Lecz nie oglądają się ludzie na to, nie oglądają się i nasi rodacy w Brazylii, lecz piją ją przy każdej sposobności i na każdym prawie kroku. Ba, nawet dzieciom swoim małym dają kosztować tej trucizny niebezpiecznej, powiadając nieraz: napij się mały napij, rozgrzejesz się...

Wypił i nasz Wojciech swój kieliszek wódki na swoje zmartwienie i byłby może poprzestał na jednym, lecz w tej chwili weszło do szynku kilku znajomych i ci namówili go do wypicia drugiego i trzeciego kieliszka, aż w końcu, nie wiadomo już który z rzędu, ale ten ostatni był dla niego najgorszy. Upił się znowu biedak, jak to było w jego zwyczajach.

Wieczór już był, gdy wracał do domu na pożyczonym koniu. Kiwał się na wszystkie strony i kilka razy nawet zleciał na drodze, lecz miał jeszcze tyle przytomności, że znowu wygramolił się na konia i jechał dalej.

Przybył już niedaleko swej kolonii na kamienistą i niewygodną drogę, gdy znowu spadł z konia straciwszy równowagę, ale tym razem stało się coś nadzwyczajnego.

Kon kończony był jeszcze młody, ze stępów, mało objeżdżony i płochy. Gdy pijak teraz spadł z konia, zostawił jedną nogę w strzemieniu; koń uderzony niespodziewanie strzemieniem i przestraszony upadkiem pijaka, skoczył w bok i podciągnął nieszczęśliwego człowieka za sobą. Złapał się jeszcze bardziej, smucąc, że coś wisi u jego boku i popędził jak strażak.

ku domowi, wlokąc za sobą nieszczęśliwego, którego głowa uderzała o każdy kamień po drodze. Krzyczał z początku wniebogłosy o ratunek, lecz krzyk jego pobudzał przestraszonego raz konia do szybszego jeszcze biegu.

Krzyk nieszczęśliwego pijaka ustał wkrótce, a gdy koń dobiegł do zagrody swego gospodarza i gdy ten zdziwiony jego przybyciem wyszedł na podwórze, zobaczył wiszącego za nogę u strzemiśnika Wojciecha ale bez głowy... głowa jego roztrzaskała się po kamieniach na drobne kawałki...

Taki był koniec pijaka, a gdy go na drugi dzień chowano, powiadali nie którzy: „pijakiowi nigdzie dobrze nie będzie”...

IV.

— Dzień dobry, pani Wojciechowa! — zawołał pewnego poranku tłumacz z miasteczka zsiadając z konia przed chatą wdowy w kilka tygodni po zmanej nam śmierci nieszczęśliwego.

— Ach, dzień dobry panu, panie Kowalski, co też tu pana zagnało do naszego kąta?

— Interes, pani, interes... ale jak się tu pani powodzi?

Bieda, panie, bieda — prawda kobiecina. Ktoby to był przypuszczał, że się tak stanie... Zostałam teraz sama z temi dwoma małymi sierotami i nie mogę sobie sama dać rady... Kukurudzę trzeba teraz zalamywać i wnet sprzątać z pola. Pole strasznie zanieczyszczone; przez tego pijaka, teraz już nieboszczyka — Boże świeć nad jego duszą — nie można było nic w porządku zrobić. Byłoby i swięto nie wymarował, zawsze trochę zostało i trzeba tego pilnować, a tu sama nie mogę sobie dać rady i niema nawet kogo do roboty najać: ci wszyscy brazylianie, co się przedtem tu wszędzie kręcili i szukali roboty, znikli gdzieś teraz bez śladu i choćby dwa milrejsy płacił na dzień i życie to nie można nikogo

dostać. Sasiadzi nam trochę pomagają, ale i oni mają swej roboty dosyć. Najgorzej będzie z oraniem nowego pola; i to wszystkiego orać nie można, bo dużo dosę mamy pola na nowej „rosie” i tam trzeba będzie wszystko graczyć. Ło pługa tam jeszcze nie wsadzi.

Kobiecina była bardzo gadatliwa i rozgadała się teraz na dobre, lecz pan tłumacz nie bardzo był z tego zadowolony, nie miał bowiem czasu, gdyż miał jeszcze do zrobienia kilometry i jakiś trzydzieści tysięcy kilometrów i drugi koniec kolonii, chciał więc jak najprędzej się załatwić.

— Mówięm panu, że przyjechał tu za interesem...

— O, ciekawam bardzo, co to za interes; ale ja też do niczego, nie wyniosłam ani stółka, ani nie wołałam do środka, tu na polu bardzo gorąco. Może wejdzie pan na chwilę do naszej budy, bo to buda, jaką na początku wystawiono, taka i stoi jeszcze, póki się lepszej nie postawi... O, żeby było inaczej szło tobyśmy byli i kolonię zapłacili i domek sobie lepszy postawili... ale dziej się wola twoja panie... Niech pan chociaż w cieniu siada trochę — rzekła podsuwając mu mały stolek. — może zagrześć wody na „kuje”, mate mamy świeżą, dobrą, sama ja zrobiłam, jest jej tu u nas dosyć...

— Nie, dziękuję, kui pil nie będę, bo i tak nie bardzo ja lubię, a po drugie mało mam czasu... Chciałam najpierw załatwić mój interes, ale też i nie wesoło nowiny mam do powiedzenia.

— Proszę, niech będzie co chce, niech pan mówi. — O Boże, myślała kobieta, co też tam znówu jeszcze, czyż już nie dosę tej biedy, poniżenia i zmartwienia. —

— Przysłał mi tu dyrektor kolonii, abym wam powiedział, że macie zrobić „inventario” t.j. spis majątku, jaki po nieboszczyku Wojciechu pozostał. Przybył tu na kolonię niedawno jeden z krewnych nieboszczyka i upomina się o spadek po nim...

— Jak to, ktoś oboj, choćby nawet i krewny może upominać się o majątek,

kiedy jest wdowa i dzieci?

— Tak... ale pani nie była prawną żoną nieboszczyka.

— Jak to nie, Jezus Marya, czyż my to nie brali ślubu?!

— Braliście tylko ślub kościelny, nie prawda?

— Tak...

— A tu w Brazylii musi się wziąć ślub cywilny, jeżeli się chce, aby dzieci miały prawo do spadku po ojcu; ślub kościelny wobec prawa nie ma żadnego znaczenia.

— To znaczy, że ja nie byłam prawną żoną i dzieci są uważane jako z nieprawego łoża?

— Tak.

— Jeszcze tego brakowało... ale co będzie z kolonią?

— Gdyby pani była prawną małżonką nieboszczyka, powiedział mi dyrektor, to byłby jeszcze poczekał na wypłatę, choć czas już przeszedł, i byłby może poczynił pewne ulgi, ale że pani nie jest uważana za prawną małżonkę, więc i on nie może nic poradzić. Kolonię ma zapłacić właśnie ten nowoprzybyły krewny nieboszczyka i ma na niej osiąść.

— Więc my z kolonią musimy wychodzić? Już nie o kolonię mi chodzi, bo ta jeszcze nie zapłacona, choć uprządkowana i obrobiona przez tyle lat, ale chodzi mi o ten dobytek, na który w pocie czoła przocież i ja musiałam pracować.

— Smutne to i żaluje panią, ale cóż ja biedny mogę zrobić, takie prawo.

— Ja nie wiedziałam nic o takim prawie.

— Ale Wojciechowi mówiliśmy nieraz, że tu takie prawa istnieją i że powinien choć później wziąć ślub cywilny, ale on nie słuchał, lekcewżył sobie.

— A teraz biedne sieroty muszą za to pokutować — mówiła z płaczem kobieta.

— Trudno, ludzie nie powinni prawa nigdy lekcewżyć.

— Więc ten krewny ma zabrać nam wszystko?

— Tak, on ma do tego prawo; choćby nawet i kolonia była zapłacona, to

on by ją i tak prawnie zabrał. Ale pani może sobie niektóre rzeczy wymówić, na sieroty każdy będzie miał wzgląd, np. krowę, parę prosiaków i niektóre narzędzia.

— A może on nas będzie chciał nago stąd wypędzić?

— Nie, co do ubrań i wszelkiej odzieży i pościeli waszej to nikt nie ma prawa.

— Biedne my sieroty!... — płakała kobieta.

I stało się tak, jak jej zapowiedziano. Krewny Wojciecha zapłacił kolonię z góry i zabrał, co mu się po nieboszczyku w spadku pozostało, a biedna, złamana nieszczęściem wdowa musiała szukać schronienia wraz ze swymi małymi dziećmi u swego starego ojca, bo i gdzież, jak nie u ojca, mogła znaleźć teraz schronienie.

Złamana nieszczęściem kobieta nie długo pożyła na tym świecie: ze zmartwienia umarła wkrótce, pozostawiając na świecie dwie małe sieroty bez własnego dachu i prawie bez chleba, bo tylko na łasce krewnych, którzy każdej chwili mogli się dla nich okazać choćby i wcześniej czy później wypędzić Marysię i Karolkę z pod własnego dachu.

Do tego doprowadziło pijaństwo i lekceważenie prawa przez ich ojca.

DO PRACY!

Do pracy! razem do pracy!
Wciszy, w zgodzie, dłoń w dłoń.
My bezbronni! więc rodacy:
Praca dziś to nasza broń.

Przemoc nas wyniszczyć chciała
Kraj zmienić w gruzów stos.
Ale żyje Polska cała,
Póki w piersi polskiej głoś.

Gospodarstwo kolonialne.

Gospodarstwo rolne w Brazylii (mam na uwadze tylko trzy południowe Stany brazylijskie: Parana, S. Catharina i Rio Gr. do Sul) różni się wielce od sposobu gospodarowania w Polsce a to z powodu odmiennego położenia geograficznego t. j. że najcieplej jest w styczniu a najchłodniej w czerwcu, z powodu cieplejszego klimatu niż w Polsce, z powodu odmiennej uprawy roli, odmiennej uprawy niektórych zbóż i nieznanych w Polsce roślin, jak również z powodu odmiennego sposobu chowu bydła i różnych zwierząt domowych.

Pomimo odmiennego sposobu gospodarowania, przybyli do Brazylii imigranci łatwo się do niego zastosowują i to nawet tacy, którzy w Kraju nigdy na roli nie pracowali i po kilku lub kilkunastu latach dochodzą do znacznego dobrobytu, do jakiego w Polsce z trudnością by zaledwie dojść mogli, a nieraz i nie doszli zupełnie. Słowem jedno pokolenie do większego może dojść dobrobytu, niż w Polsce pięć pokoleń razem. Przykładem są zamożni dziś koloniści, którzy przed kilkunastu laty przybyli do Brazylii zaledwie z pięciu palcami, a dziś mają się dobrze i są w całym słowa tego znaczeniu zamożni.

Pochodzi to stąd, że w Polsce ziemi wolnej jest zupełny brak i jaka jest, musi się zawsze pomiędzy przybywających członków rodziny rozdrabniać, a wiele razy nie wystarcza zupełnie i członkowie ci muszą szukać jakiejś-bądź roboty i zatrudnienia w kraju lub za granicą, aby

módz się wyżywić i nową rodziną utrzymać; w Brazylii zaś ziemi wolnej jest jeszcze dużo i nie tak prędko jej braknie, bo na jeden kilometr kw. przypada w południowych Stanach 4 ludzi, podczas gdy w Polsce przypada 70 lub 100, to też każdy ojciec dla swego dziecka, lub każdy członek rodziny stara się o nabycie tej ziemi i zaczyna nowe gospodarstwo na własną rękę, nie przyczyniając się do uszczerbku gospodarstwa staro-

Nie niema łatwiejszego, jak nabycie ziemi w Brazylii. Przybyły z Europy imigrant dostaje od rządu kolonię (około 25 hektarów ziemi) na spłatę pięcioletnią, a dla starego, zamożnego tutejszego kolonisty nie stanowi wielkiej różnicy zapłacenie tej ziemi, czy to rządowej, czy prywatnej, z góry.

Ziemię rządową na nowozałożonych koloniach kosztują za metr kwadratowy tylko jednego rejsa t. j. za hektar 10\$000. Ziemię zaś prywatną, stosownie od położenia kosztują od 10 do 100 milrejsów, czyli od 8 do 80 rubli za hektar.

Mówimy tu tylko o trzech południowych prowincjach Brazylii, gdyż tylko te z powodu łagodnego i zdrowego swego klimatu nadają się najlepiej do kolonizacji i uznane są za najlepsze dla europejskiego wychodźcy, oraz w prowincjach tych skupiony jest już dość znaczny żywioł polski, a nam na obojętnie o to przedewszystkiem chodzi, aby żyjąc w skupieniu nie wynarodowić się, gromadnie dążyć do polepszenia swego bytu,

do szerzenia oświaty przez zakładanie szkół, towarzystw i t. d.

Prawie wszystkie kolonie brazylijskie założone są na ziemiach lesistych. Co prawda, dla początkującego kolonisty łatwiejsze do uprawy byłoby ziemie stepowe, lecz ziemia z lasem uważana jest za silniejszą i lepszą do uprawy, a po drugie ma kolonista swój las i potrzebne na opał i budowę drzewo.

Przybyły na taką leśną kolonię, nowy imigrant, czy to „stary” już kolonista, zaczyna swoją pracę od tego, że wycina kawał lasu i buduje najpierw jakąś chatę, aby miał dach nad głową, chroniący go i jego rodzinę od upału słonecznego i ulewnych tutejszych deszczów.

Chatka tutejsza nie koniecznie musi być szczelnie budowana, gdyż zimy niema tu nigdy, a najchłodniej jest podczas tutejszej zimy, gdy woda zamrażnie w noce na grubość kilku milimetrów, lub padnie rankiem biały szron, który za wszelkimi ciepłymi słonecznymi promieniami w tej chwili. Starsi koloniści budują zaś sobie chaty i mieszkania wygodne i w przeważnej części murowane.

Na niektórych koloniach stawia dzisiaj rząd dla nowoprzybyłych imigrantów drewniane domki, które ci mają spłacać potem ratami równocześnie ze spłatą ziemi w pięciu latach.

Spłaty ziemi rządowej są w różnych prowincjach na różnych warunkach.

W Rio Grande do Sul jest termin pięcioletni bez żadnych naznaczonych rat (Art. 29). Imigrant przy osiedlaniu na obranej kolonii dostaje jeszcze zapemogę w sumie 30\$ na narzędzia gospodarskie, którą to sumę ma w pięciu latach zwrócić. Kto opłaci swój lot w 2-ym latach od czasu przybycia na kolonię, otrzyma obniżki 12%; wpłaty dokonane w 3-cim roku korzystają 6%; a w 4-ym i 5-ym roku obniżka kasuje się zupełnie. Kto po upływie pięciu lat nie opłaci swej kolonii, podlega karze 20%, a w 7-ym roku 30% ponad wartość ziemi.

W Paranie jest również termin pięcioletni, ale w pięciu ratach jednakowych, rocznych (Art. 32). Kto kolonię zapłaci z góry gotówką, korzysta z 10% obniżki,

jak również kto zapłaci swój dług przed terminem. Każdy termin może być odroczony, gdy kolonista zaprowadzi jakąś racjonalną uprawę roślin, mających co najmniej wartość rat niezapłaconych. Nowoprzybywającym imigrantom rząd rozdaje bezpłatnie nasiona i drzewa owocowe, oraz najpotrzebniejsze narzędzia gospodarskie. — Podobnie jak w Rio Grande korzystają imigranci w Paranie przez pierwszy rok z bezpłatnej porady lekarskiej i dostają zajęcie przy różnych robotach publicznych jak budowie dróg, mostów i t. p. Widząc racjonalną gospodarkę kolonisty, rząd udziela temuż różnych narzędzi i maszyn gospodarskich, które są płatne razem z ratami rocznymi za ziemię. — Po zapłaceniu trzech rat mogą koloniści być darowane ostatnie dwie raty, jeżeli zaprowadzi jakąś stałą uprawę n. p. winą, drzew owocowych, bawełny lub inną, która zajmie co najmniej trzecią część lotu; jeżeli wystawi zabudowania gospodarskie wartości co najmniej trzeciej części lotu; i jeżeli dobrze się prowadzi i jest pracowity. — Gdyby po zapłaceniu trzech rat ojciec rodziny umarł, wdowie i sierotom zostanie reszta należności darowana i dostaną natychmiast tytuł definitywny.

Imigrantów zdolnych do pracy rolnej, sprowadza rząd swoim kosztem, a kto by przybył własnym kosztem, ten za okazaniem karty drogowej dostaje zwrócone koszty podróży.

O Stanie Santa Catharina niema co mówić, gdyż prowincja ta z powodu górzystego i kamienistego swego terenu nie nadaje się dla kolonizacji. Lepsze okolice pozajmowali Niemcy, a rozrzuceni tam koloniści polscy nie stanowią żadnej siły i narażeni na wynarodowienie prowadzą marny żywot. Najlepiej uczyniliby, jak twierdzi p. Wolkowski, aby przenieśli się do Parany, gdzie warunki daleko lepsze i dogodniejsze.

Często napotykamy różne ogłoszenia panów „Gutmanów”, obiecujące ludowi naszemu złote góry w prowincji S. Paulo. Ogłoszenia te są płatne, jak się zdaje, przez tamtejszych bogaczy, którym na olbrzymich plantacjach kawy po

zniesieniu niewolnictwa w r. 1888 brakuje zawsze robotnika. Agentom swoim każą oni głosić cuda o tamtejszej prowincji, aby na rynku europejskim złowili taniego robotnika. Nieliczne tamtejsze w niezdrowym i gorącym klimacie założone kolonie są tylko sztucznie utrzymywane, a Polaków jest tam tylko nieliczna garstka, która obcemu żywiołowi z trudnością opierać się musi. — Loty na tamtejszych o miernej glebie koloniach są bardzo drogie, bo kosztują od 1:500\$ do 3:000\$000 i to na pięć rat, ale rata pierwsza zapłacona ma być z góry. —

Wrócimy teraz na „świeżą“ kolonię. Dom stara się każdy kolonista postawić niedaleko przepływającej przez jego ziemię wody, lub w pobliżu jakiegos źródła, a nie krępuje się wcale blizkością linii lub drogi, gdyż chodzi mu przeważnie o to, aby on i jego inwentarz miał wodę w pobliżu. Czerpanie bowiem wody dla bydła zajmuje kolonistom dużo czasu.

Dalsze ciąć lasu, trzciny lub kapocę odbywa się już pod przysze pole, zwane tutaj z brazylijską: roça (rosa). Przewrócony i przeschnięty las pali się, a pomiędzy niedopalonemi kłodami sadzi kolonista swoją pierwszą kukurudzę lub inne zboża i rośliny.

Nieraz słyszałem w Europie, że taka gospodarka brazylijska nie jest dobra: kolonista powinien najpierw wyczyścić pole doskonale, a potem wjechać z plugiem i orać.

Tak się to zdaje, lecz kto zna dobrze tutejsze stosunki, musi przyznać, że i na razie gospodarować w początkach niepodobna.

Prawie każdy przybywający tu kolonista przybywa bez grosza, lub z małym tylko funduszem, a z liczną nieraz do wyżywienia rodziną. Starać on się musi, aby jak najprędzej coś tanim kosztem zasadził i miał z czego żyć, a tak naprzykład jak kartofle i inne rośliny sadzić może dwa razy do roku.

Gdyby on chciał najpierw czyścić doskonale pole, wykopywać pnie i przerywać ze swą sianą kłody, łupać je, palić

i usuwać, zajęło by mu to dużo czasu i musiałby żyć z gotówki. Zresztą kłody na polu nie wiele przeszkadzają, gdyż po wypaleniu lasu sadzić można kukurudzę, najważniejszy tutejszy produkt, od razu i to dość rzadko, bo meter jeden kierz od drugiego. Tak samo między kłodami sadi mandioł, bataty słodkie i in. Po sprzącie zaś kukurudzy może łatwiej spaść przeschle pienki i kłody, a palić je może aż do czasu drugiego sadzenia, tak, że najdalej na trzeci rok może już wjechać w kolonię z plugiem i praca wtedy idzie już szybszym tempem.

Doskonale wyczyszczone pole, zwykle koło domu lub na nizinie koło wody, obraca kolonista na pasnik.

Bujna i gęsta trawa rośnie tu szybko i zielenieje przez cały rok, dając bydłu doskonałą paszę.

Paśnik cały ogradza kolonista drzewianym płotem lub drucianym, koczastym drutem.

Konie, krowy, świnię i owce chodzą swobodnie przez cały rok w obszernym paśniku i nie potrzebują osobnych stajni, jak w Polsce, lecz wystarczy dla nich wystawiony na słupach dach, chroniący ich przed deszczem i udzielający schronienia przed piekącymi promieniami południa.

Samą trawą trudno wyżywić znacniejszego inwentarza, lecz dobry kolonista prócz innego zboża tyle może zasadzić kukurudzy rocznie, że nietylko wystarczy na wyżywienie jego liczonej rodziny, ale i utrzymać może na jednej kolonii jakie 8 koni, przeszło 10 sztuk bydła rogatego, kilka owiec, około 200 świń i niezliczoną ilość drobiu.

Świnie, jak powiedzieliśmy, chodzą swobodnie czeto w o sobnym paśniku, a gdy się je chce paść, najlepiej jest roczne lub dwuroczne umieścić oddzielnie pod dachem w budynku na podłodze i tam dostarczać im kukurudzy, mandiołku i wody.

Są kolonisci, którzy tygodniowo biją po kilka mustych wieprzów, gdyż o wiele lepiej jest paść świnię kukurudzą, niż takową sprzedawać. Smałec ma zawsze dobrą cenę, a prócz tego zostaje kolo-

niście mięso na jego własną potrzeb.

Chów drobiu jest wszędzie w wielkich rozmiarach, — chowają kury, kaczki, indyki, gęsi, perlice i pawie. Kury same szukają sobie pożywienia i bez wiedzy kolonisty wysiadują w ukrytych miejscach młode, przyprowadzając do domu całe stada kurcząt.

Racjonalnego gospodarstwa, w całym tego słowa znaczeniu, na koloniach dotychczas jeszcze niema. Każdy sadi i uprawia wszystkiego po trochu na swoją potrzebę i, co zostanie, na sprzedaż.

Najważniejszym, jak już wspomnieliśmy, produktem brazylijskim jest kukurudza. Z maki kukurudzianej, jako też z mieszanej z pszeną lub żytnią, wypieka się smaczny chleb, a Włosi sporządzają swoją „polentę“, rodzaj huculskiej mamaligi; Brazylianie zaś tłuką ziarna kukurudzy w stępach na t. zw. „kanzêke“.

Kukurudza jest głównem pożywieniem bydła i drobiu*).

Najważniejszym pożywieniem w Brazylii jest czarny szabel (feijão); jedzą go wszyscy począwszy od najbogatych domów aż do najbiedniejszej chaty kaboklerskiej na stepie, gotując ze suszonym mięsem i zasypując mąką mandiołową.

Ryż sprowadzano do niedawna jeszcze z zagranicy, lecz uprawa jego tak prędko wzrasta, że w niedalekiej przyszłości będzie można ryż wywozić jeszcze za granicę.

Żyto i pszenica udają się doskonale, przedewszystkiem ta ostatnia w Stanie Rio Grande do Sul.

Jęczmień i owies sieją tylko na zieloną paszę; siał można kilka razy do roku. Jęczmień sześć razy ścięty, wyda jeszcze obfity plon.

Na zieloną paszę sieją najwięcej Lucernę, która przetrwać może tutaj około sześciu lat.

Kartofle udają się doskonale i sadzić je można dwa razy do roku.

*)Szczegółowy opis uprawy każdej rośliny tutejszej umieszczam bieżniem w miesięczniku naszym „Kolonistie“.

Do rodziny kartoflanych, czyli bulwiastych, należą jeszcze: cará (Dioscorea), taja (Colocasia esculenta), mangarita (Caladium sagittaeifolium), inhame lub yams (Dioscorea alata L.), bataty czyli słodkie kartofle (Convolvulus Batatas), mandioka (Jatropha Manihot) i różne gatunki Aipom, które są rodzaju mandiołki (Jatropha utilis).

Miejscami uprawiają także arrowroot (maranta arundinacea), który jest bardzo pożywny i daje się przez dłuższy czas przechowywać.

Uprawa trzciny cukrowej, po braz. canna, przyniesć może największe dochody. Oprócz małego gatunku (canninha) na paszę udają się doskonale trzy gatunki: Canna de Cayenne, Canna riscada i Canna de boa sorte.

Z trzciny cukrowej wyrabiają cukier, wódkę i rapadurę (syrop).

Kawa udaje się w północnej Paranie i w cieplejszych okolicach S. Cathariny; najwięcej kawy dostarcza São Paulo.

Tytoń udaje się w południowych Stanach doskonale; kolonisci sprzedają go w liściach lub kręconych rolach.

Imbier udaje się dobrze, lecz mało go uprawiają na sprzedaż — więcej dla własnego użytku, sprowadzając piwo imbirowe.

Rycynus rośnie wspaniale, lecz dopóki niema zaprowadzonych maszyn do wygniatań oleju, nie ma on znaczenia, — jak również orzechy ziemne (amendoim) i słonecznik.

W Paranie uprawiają nasi kolonisci len i konopie ale na własny tylko użytek.

Uprawa bawełny ma wielką przyszłość przed sobą, gdyż udaje się dobrze, lecz dotychczas mało się tem nasi interesują; uprawiają ją zaledwie niektórzy Brazylianie.

Jedwabnictwo mało rozwinięte, pomimo że gałąź ta przyniesć może olbrzymie dochody. Rząd brazylijski stara się popierać jedwabnictwo, gdyż w ostatnim czasie wyznaczył na nagrody hodowcom jedwabników 60:000\$. Nasienie morwy, której liśćmi żywią się jedwabniki

Wzory

NA PRYWATNY PRZEPIS ZIEMI wartości do 200\$000 rs.

Declaramos nós abaixo assignados — imiona męża i żony, gdy sprzedającymi są żonaci — que entre os mais bens que possuímos, livres e desembaraçados, possuímos um pequeno quinhão de campo — lub de matto, gdy to jest las — no logar denominado — tu następuje nazwa miejscowości — cujo quinhão nos tocou em partilha por fallecimento de — imię zmarłego właściciela — lub qual quinhão faz parte das terras por nós compradas a — imię sprzedawcy — e do qual fazemos venda ao Sñr. — imię kupującego — pelo preço e quantia entre nos ajustada e convenionada de... milréis, que no acto de passar esta recebemos e da qual damos ao portador pelo presente plena quitação para nunca mais lh'a pedir. Promettemos mais por nós e nossos successores a fazer esta venda sempre boa, firme e valiosa obrigando-nos em todo tempo a responder por ella, tirando o comprador á paz e salvo de qualquer duvida futura e transmittimos-lhe desde já todo o nosso domínio, posse, direito e acção no dito quinhão vendido por bem d'esta escriptura de venda e da clausula: „constituti“.

Data	Stempel
Imię sprzedającego	federalny
Imię kupującego	za 300 rs.

Podpisy dwóch świadków.

Z powyższym dokumentem idzie kupujący do urzędu podatkowego i po okazaniu go płaci 5 i pół procent podatku od właściwej sumy kupna i prócz tego jeszcze 5% dodatkowego podatku od sumy płaconego podatku, na co zostanie wystawiony odpowiedni kwit. N. p. jeżeli suma kupna wynosi 200 milów, płaci się 5 i pół procent podatku t. j. 11 milów i oprócz tego jeszcze 5% od tych 11 milów czyli 550 rs. — razem 11\$550 rs.

N. — Jakakolwiek jest suma kupna zawsze trzeba zapłacić 5 i pół procent

podatku i dodatkowego od tegoż 5%.

Kiedy kupujący otrzyma owo pokwitowanie, udaje się z niem do pisarza okręgowego i oddaje mu wszystkie papiery, potrzebne do przepisu (transcripção), bez którego nie może on posiadać prawa własności.

Przepis prywatny, aby miał ważność prawną, podpisany być musi własnoręcznie przez sprzedającego i jego małżonkę, gdy ten jest żonaty.

Aby uniknąć pomyłki, podajemy zarazem, że prawo z dnia 23 sierpnia 1892 pozwala każdemu mieszkańcowi Brazylii wystawiać prywatne przepisy, przyzem tylko podpis notaryalnie potwierdzonym być musi; wymaga się przytem, że, aby mąż mógł rozporządzać dowolnie majątkiem nieruchomym (vender ou alhear), musi mieć od żony notaryalne pełnomocnictwo.

Odnosne prawo mówi wyraźnie: o qual consentimento não se poderá provar, senão por escriptura publica e fazendo o contrario a venda será nulla e sem effeito. — Ord. Liv. 4 Tit. 48 in principio.

VENCIMENTO.

Em ... de de 19 ..

O Sñr. deve a ... a quantia de que compr. no decurso do corrente mez conforme a conta entregue.

Reconheço a exactidão desta conta que obrig. a pagar ao dito Sñr. ou a sua ordem desta data a mezes precisos e na falta o premio de por cento ao mez, pelo tempo que se conceder.

..... de de 19 ..
Réis

DEPOZYTOWANIE.

Réis

Fica em meu poder, pertencente ao Sñr. a quantia acima de (.....) que me obrigo a entregar desta data a trinta dias (lub em qualquer dia e hora, que o Sñr. ou seu substituto legal a pedir). E por ser verdade, mandei escrever (lub passo) este que assigno.

..... de de 19 ..

(Podpis)

..... Testemunhas.
.....

REWERSY (Documento).

Réis

Dev ... que pagar ou á sua ordem a quantia de Reis valor recebido em cuja quantia satisfar no prazo de na falta obrig. mais ao juro de por cento ao mez pelo tempo que ... fôr concedido, capitalizando de obrig. a vir responder no fóro de seu domicilio, e a todas as despesas judiciais e extra-judiciaes que o mesmo Sñr. fizer para a effectuação desta cobrança.

E por verdade

Eu abaixo-assignado declaro que devo ao Sñr. a quantia de Rs. que pagarei com os juros de por cento ao anno e por seu pagamento me obrigo com todos os bens que possuo. E para constar onde fôr de direito e produzir em todo tempo os seus effectos legais, assigno a presente clareza em presença das testemunhas tambem abaixo-assignadas.

..... de 19 ..

Declaro, que recebi por emprestimo do Sr. B. a quantia de seiscentos milréis em moeda corrente de paiz, obrigando-me a pagar ao mesmo Sr. B. annualmente o juro de seis % ao anno, e assim tambem a restituir e pagar a dita quantia quando me fôr reclamada, sendo porém preciso que o reclamação de pagamento seja feita com trez mezes de antecedencia para se tornar exequivel.

Powyższe wzory służą na rewersy o jakiegokolwiek wartości (Art. 2 prawa z 23 sierpnia 1892). Aby rewers był ważny podpisany być musi przez dwóch świadków, którzy widzieli, jak dłużnik pisał lub podpisywał rewers, jak również świadkowie powinni znać treść dokumentu.

Polecamy również naszym czytelnikom, aby według prawa stanowego z 12 lipca 1893 autoryzowali notaryalnie natychmiast podpis dłużnika, gdyż to w razie śmierci tegoż ochroni ich od jakiegokolwiek straty kapitału lub czynszu.

NA DOKUMENTY

przylepia się sellos federaes i to w następującej wartości:

Na dokument	od 200\$	sello	320
od 200\$	— 400\$	"	440
" 400\$	— 600\$	"	660
" 600\$	— 800\$	"	880
" 800\$	— 1:000\$	"	1\$100
" 1:000\$	— 2:000\$	"	2\$200

i za każde dalsze Conto de réis 1\$100

WSZYSTKIE KWITY

do sumy 25\$000 nie potrzebują żadnego stempla, lecz wystawione na wyższą sumę muszą mieć sello federal za 300 rs. pod karą 600\$000.

Wszystkie papiery potrzebne przy zawarciu ślubu cywilnego, muszą być opatrzone w naszym Stanie jednym stemplem za 300 rs. (sello estadual) i drugim stemplem szkolnym za 20 rs. Podpisy autoryzować musi tabellião.

Miary Brazylijskie

zamienione na metryczne.

DŁUGOŚCI:

1 Legua	— 3000 braças	— 6600 m
1 mila mor.	— 1000 „	— 2200 „
1 quadra	— 60 „	— 132 „
1 braça	— 2 varas	— 2 „ 20 cm
1 vara	— 5 palmos	— 1 „ 10 „
1 stopa	— 12 cali	— 33 „
1 palmo	— 8 „	— 22 „

POWIERZCHNI:

1 legua kw.	— 9000000 braças kw.
1 legua kw.	— 43560000 m
1 braça „	— 4 varas kw. — 4,84 m
Kolonia o 100000 braças kw.	— 484000m „

W hektarach ma:

1 sesmaria de campos	— 12868 hkt.
1 „ „ mattos	— 1089 „
1 data de campos	— 272,25 „
1 „ „ mattos	— 54,50 „
1 legua kwadratowa	— 4356 „
Jeden hektar (100 arów)	— 2066,09 bras kw
Jeden ar (100 m kw.)	— 20,66 „ „

MIARY PLYNÓW:

1 tonna	— 2 pipy	— 960 litrów
1 pipa	— 180 medid.	— 480 „
1 almude	— 12 „	— 31 „ 94 ctl.
1 medida	— 4 quartilhos	— 2 „ 66 „
1 quartilho lub 1 flaszka	— 0 „ 66 „	
Litr ma 1 i pół quartilho.		

MIARY RZECZY SYPKICH:

1 sacco (worek)	— 72 l	54 ctl.
1 alqueire	— 36 „	27 „
1 quarta	— 9 „	07 „
pół kwarty	— 4 „	53 „
Hektolitr ma	2,75	alqueires.

MIARY CIĘŻARU:

1 tonelada	— 793 kg	238 gr.
1 quintal	— 58 „	758 „
1 arroba	— 14 „	689 „

1 funt (libra)	— 459 gr	05 cgr
1 uncy (onça)	— 28 „	69 „
1 oktawa (oitava)	— 3 „	59 „
1 stopień (grão)	— „	5 „

Kilogram ma	1000 gr	— 2,17 funta
Hektogram „	100 „	— 3,48 uncy
Dekagram „	10 „	— 2,78 oktawy
Gram „	„	— 20,76 stopnia

— «:» «:» —

Nawóz dla wina.

Jak każda roślina, tak i winorośl potrzebuje odpowiedniego nawozu. Odpowiedni nawóz nie tylko wzbogaca i pomnaża owoc, ale i przyczynia się do uśzlachetnienia wina, dając mu aromatyczną wien i większą ilość soku.

Stosunek od gleby daje się na hektarach.

300 kg chlorkalium
300 — 400 „ superfosfatu
100 — 150 „ saletry chilijskiej

Wszystkie te nawozy zmielone mialko rozsiewa się po ziemi pod winnicą najlepiej w czasie pomiędzy zbiorami a kwitnięciem (od marca do sierpnia).

Najlepiej siać w czasie pogody, gdy nie wieje żaden wiatr.

Zastosowanie: Miesza się chlorkalium, superfosfat i połowę saletry chilijskiej i rozsiewa się tę mieszaninę w wybrane wzdłuż i w poprzek brzozy, równomiernie je potem; lub też sieje się ją na powierzchni ziemi a potem przyorywa się ją lub przykopuje motyką.

Druga połowę saletry daje się, gdy winorośl zaczyna puszczać nowe pąki.

— o —

Inventarium.

W przeciągu 30 dni po śmierci jednego z małżonków musi pozostały przy życiu rozpocząć robienie inventarium i ukończyć je w przeciągu 60 dni. Jeżeli istnieją małoletnie dzieci lub wnuki, to inventarium zrobione być musi przed

Statystyczne

z AMERYKI POŁUDNIOWEJ.

Argentyna: 2,806.400 km kwadr. 6,500.000 mieszkańców. Stolica: Buenos Ayres; 1,150.000 mieszk. 14 prowincyj. Senat składa się z 30, Izba deputowanych z 120 członków.

Boliwia: 1,226.600 km kw. 2 i pół miliona mieszkańców. Stolica: (zmienna) obecnie Surre; 24.000 mieszk. Senat z 16, Izba poselska z 69 członków.

Brazylia: 20 Stanów i dystrykt federalny; 8,528.218 km kw. 21,300.000 mieszkańców. Stolica: Rio de Janeiro; 900.000 mieszk. Ustawa krajowa z 24 lutego 1881. Senat z 63 członków (trzecia część zawsze ustępuje), a Izba poselska z 212 członków na 3 lata.

Chile: 759.000 km kw. 3,500.000 mieszkańców. Stolica: Santiago; 350.000 mieszk. Senat z 32, Izba poselska z 94 członków.

Kolumbia: 1,206.200 km kw. 4,500.000 mieszkańców. Stolica: Bogotá; 125.000 mieszk. Senat z 27, Izba poselska z 72 członków.

Ekwador: 307.243 km kw. 1,400.000 mieszkańców. Stolica: Quito; 70.000 mieszk. Senat z 30, Izba poselska z 41 członków.

Panama: 87.440 km kwadr. 400.000 mieszkańców. Stolica: Panama. 40.000 mieszk. Izba poselska z 28 członków.

Paraguay: 253.100 km kw. 700.000 mieszkańców. Stolica: Asuncion; 70.000 mieszk. Senat z 13, Izba poselska z 26 członków.

Peru: 1,769.804 km kw. 4,700.000 mieszkańców. Stolica: Lima; 133.000 mieszk. Senat z 48 a Izba poselska z 108 członków.

Uruguay: 186.926 km kw. 1,200.000 mieszkańców. Stolica: Montevideo; 310.000 mieszk. 19 senatorów i 69 posłów.

Venezuela: 942.300 km kw. 2,600.000 mieszkańców. Stolica: Caracas (Karakas); 75.000 mieszk. Senat z 26, Izba poselska z 63 członków.

sędzią sierót. Jeżeli majątek wart mniej niż 500\$000, to robi się t. zw. Arelamento; jeżeli zaś niema żadnego majątku, to musi być podpisane odpowiednie wyjaśnienie, które kosztuje aż 40\$000. Jeżeli wszystkie dzieci są pełnoletnie, to robi się wtedy Inventario amigavel: wszyscy członkowie rodziny (spadkobiercy) dzielą pomiędzy siebie majątek i dają ten podział potwierdzić prawnie.

Jeżeli umarliy zostawił testament, to musi on być prawnie otwarty i uwzględniony.

— o —

Viborina.

Każdy kolonista powinien mieć na wszelki wypadek u siebie w domu flaszeczkę „Viboriny“. Jest to najlepszy środek przeciwko ukąszeniom i innych jadownych robaków.

Użycie tego lekarstwa zaraz po ukąszeniu leczy zupełnie; zaniedbanie i brak lekarstwa odpowiedniego smutne zwykle spowodza skutki, — a wypadków ukąszeń od zmii bywa dosyć.

Umieszczoną w „Viborinie“ watę przykładają na ranę, a ukąszonemu daje się do picia co godzinę jedną łyżkę tego lekarstwa.

— o —

Trucizna na mrówki.

Najlepszą trucizną na mrówki ma być „Formicida Schomaker“. Wlewa się najpierw do mrówczego chodnika kilka wiader wody, a potem kubek tej trucizny i zatyka się wszystkie mrówcze otwory. Formicida ta wydziela w ziemi przez dwa miesiące bardzo trujące gazy, które zabijają wszystkie mrówki i ich zarodki.

REKOPISY I OGŁOSZENIA
do Kalendarza na rok 1911 przyjmować będziemy do końca lipca.

Ogłoszenia: za pół strony 10\$000.

Praktyczne rady.

— **FLASZKI**, w których woda do picia zostawia zawsze pewien brudny osad, najlepiej czyścić w następujący sposób: Bierze się trochę trocin, garść soli i kilka łyżek octu, dolawszy do tego wody, płucze się flaszkę tak długo, aż otrzyma krystaliczny połysk.

— **BIAŁE PLAMY** na polerowanych meblach, powstałe przez postawienie gorącego naczynia, wywabia się trąc owe miejsca miękkim korkiem, umaczanym w oliwie i w popiele z cygar.

— **BRUDNE PLAMY** ze sukna wywabia się żółtkiem z jaja i wodką; masę tę spłukuje się letnią wodą.

— **KOPCENIE LAMP** usunąć można, umaczawszy knot w silnym occie i wysuszwszy go potem doskonale.

— **PAPIER** gazetowy i popiół drzewny są doskonałym środkiem do czyszczenia zardzewiałych garnków. Popiół musi być przytem mokry; naczynie trzeba po szorowaniu wymyć jeszcze sodową wodą i wypłukać czystą wodą.

— **PLAMY OD KAWY** usuwa się z towarów pralnych najlepiej mieszaniną z 50 gramów soli kuchennej i litra wody, w czem pierze się towar. Po wypraniu płucze się w letniej wodzie.

— **NA KOKLUSZ** jest dobra herbata ze słomy owsianej. Pociętą słomę gotuje się w wodzie a potem się cedzi. Woda staje się ciemną jak czarna kawa i można ją śledzić. Rano i wieczór można pić po jednej filiżance.

— **BAMBUSOWE MEBLE** czyści się słoną wodą i miękką szmatką, wycierając potem do sucha miękką szmatką.

— **MASŁO** będzie długo świeże, gdy się naczynie, mieszczące masło, obwiąże mokrą szmatką i postawi w ciemnym miejscu, lub przykryje większym naczyniem tak, że promienie światła do naczynia z masłem nie dochodzą. Za najlepsze na masło uważane są naczynia gliniane.

— **KIT** do zlepienia glinianych garnków można sobie samemu sporządzić, biorąc żywicę, tyleż wosku i gaszonego wapna i sporządzając z tego masę, która ogrzana będzie płynną. W łutowanych tym kitem garnkach nie można jednak trzymać żadnych płynów.

— **KONIE** uczy się ciągnąć w ten sposób, że zaprzęga się je przy dyszlu, a dobrze ciągnącego konia zaprzęga się przy tyle wozu, koń ten ciągnie wóz w tył, a ponieważ konie nie lubią iść tyłem, a wiążą, że dyszlu wszystkich sił będą dobywać, aby iść naprzód lub utrzymać się w miejscu, przez co nauczą się ciągnąć.

— **SZKŁO** na obrazach trzyma się czysto, gdy od czasu do czasu za pomocą pędzla posmarujemy je spirytusem z domieszką salki.

— **PORCELANA** jest mocniejsza, gdy się ją przegotuje 2 godziny w ługu.

NAKŁADEM „KOLONISTY“ wysła HISTORIA BRAZYLII do nabycia po adresem Wydawnictwa. Cena 400 rs.

Kalendarz KOLONISTA

nabyć można pod adresem:

Adam Zgraya — Ijuhy — Rio Gr. do Sul
lub Księgarnia Polska — C. p. 122. — Curityba — Paraná.

Cena 600 Rs — Tuzin 6\$000

— Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ —

Wydawnictwo

KOLONISTY

Nakładem tegoż Wydawnictwa wychodzi
na kolonii Izui

Kolonista

MIESIĘCZNIK LUDOWY W BRAZYLII

który podaje wiadomości prawne, rolnicze i ze
świata, oraz umieszcza powiastki i opowiadania z
życia polskiego w Brazylii, jak też inne ciekawe
i pociągające treści.

MIESIĘCZNIK KOSZTUJE ROCZNIE

tylko 3\$500.

Wszyscy prenumeratorzy otrzymują KALEN-
DARZ POLSKI W BRAZYLII wydany nakładem
Wydawnictwa — bezpłatnie.

— * * * —
Nakładem Wydawnictwa „Kolonisty“ wyszła
z druku

Historya Brazylii

jedyna w polskim języku

Cena 400 rs.

Adres:

Adam T. Zgraya — Ijuhy — Rio Gr. do Sul.